Rok IX. Nr 6—7. Warszawa, Czerwiec — Lipiec, 1921.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krak.-Przedm. № 7, m. 15a; otwarte codziennie od 6 — 7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 200 mk., zagranicą 500 mk.

Rocznica Dantejska.

We wrześniu b. r. sześć mija stuleci kiedy, nieśmiertelny mocarz ducha, co świat cały zaklął w „Boskiej Komedji“, Dante Alighieri, rodem Florentczyk, tułaczy swój żywot w Ravennie zakończył. W tym tedy dniu świat cywilizowany, jak długi i szeroki, będzie uroczyście Dantejską rocznicę sprawował.

A my, Polacy? Czy nie gotowiśmy zapytać: Dante w Polsce, a poco? I jeżeli nic nie zdoła wzbudzić w nas, choć późno, wysiłków do godnego uczczenia największego poety chrześcijaństwa, to przykład innych krajów współzawodniczących z sobą, w jaknajdogodniejszem uczczeniu rocznicy Dantego, złe wyda o nas świadectwo, kłuć nas będzie w oczy i usprawiedliwianie się wszelkiego rodzaju przekreśli stanowczo.

Otóż, my, polska młodzież akademicka, zatroskani przedewszystkiem o wychowanie, wrażliwi na prądy i tchnienia,

które dusze nasze świadomie lub nieświadomie urabiają — w rocznicy Dantejskiej widzimy jedną z doniosłych spraw polskich. Postać twórcy „Boskiej Komedji“ — to dla nas jasny drogowskaz.

Kultury są różne; Dante zaś stawia nam przed oczyma te wartości, na których oprzeć się musi kultura każdego narodu, o ile szczerze pragniemy odrodzenia narodu i świata. Jakim cementem kulturę naszą spoimy, taką ona będzie w przyszłości.

W tej tedy pracy niechaj narodowi naszemu Dantejskie przyświecają ideały.

REDAKCJA.

Biedna Italia, bólu gościnnica,
Śród wielkiej burzy bez sternika nawa;
O, już nie pani ludów, - nierządnica! (76—78).

. . . .

A twoi żywi wzajemnymi ciosy
Gubią się i źrą nieustannym bojem
W obrębie muru jednego i fosy!
Spojrzyj nieszczęsna po wybrzeżu twojem
I murach; potem spojrzyj na swe łono:
Jest-że kąt, coby cieszył się pokojem? (82—87).

. . . .

Aten i Sparty państwowy porządek
Niczem zapewne w porównaniu będzie
Z twoim; ty jesteś podobna do prządek,
Które tak mają pożytek na względzie
I tak opatrznie czynią, że rozkręci
Listopad to, co październik uprzędzie.
Ileż to razy za naszej pamięci
Zmianę tych ustaw ludzie już widzieli,
Twoich urzędów, monet i pieczęci. (139—147).

Dante Alighieri: Boska Komedja.

Czyściec. Pieśń VI.

Sześćsetlecie śmierci Dantego.

Dnia 30 kwietnia 1865 roku, w sześćsetną rocznicę narodzin wielkiego florentczyka, Teofil Lenartowicz, przebywający podówczas we Florencji, otrzymał list następującej treści:

Firenze, 29 aprile 1865.

Illustro Signore!

In occasione del VI Centenario di Dante la Commissione pubblicherà un libro di poesie in ono e di Lui dettate nella lor propria linqua dei piu grandi poeti d'ogni nazione d'Europa. In questo libro non può mancare la Polonia, ed io supplico la S. V. che n'è il valoroso poeta, a volermi mandare anco due soli versi, ma a niun modo che il libro nostro vada fuori senza un saluto a Dante della eroica sua nazione.

Stando a buona speranza di sua cortese risposta mi reco ad onore soscrivermi

devoto
Gaetano Ghivizzani
Direttore della Tipografia Galileana.

W odpowiedzi na powyższe szlachetne wezwanie Lenartowicz stworzył jeden z najpodnioślejszych swoich poematów, który poniżej, dla uczczenia nowego jubileuszu włoskiego wieszcza, tudzież pamięci godnego i jedynego reprezentanta Polski w sześćsetną rocznicę urodzin Dantego, w całości przytaczamy:

NA POSĄG DANTA.

Od Polski improwizacja *).

Czyliż przez wieki, o mistrzu,
Wielki Pan tobie przeznaczył
Zwiedzać piekielne otchłanie,
Drogi na gwiazdy wytykać,

Że oto cień twój wychodzi
W ciało z marmuru obleczon,
Żeby po wiekach spoczynku
W żyjących spojrzeć otchłanie?

---

*) Wiersz ten był po raz pierwszy w Polsce wydrukowany w feljetonie *Część literacko-artystyczna*, w tekście korespondencji *Tygodnik paryski* dziennika krakowskiego *Czas* z dnia 8 czerwca 1865 roku № 129. Paryski korespondent *Czasu* zapewnia, że „publiczność zachodnia będzie go (poemat Lenartowicza) czytała we włoskim przekładzie w *Album* pamiętnikowem, które we Florencji wydaje grono inteligentnych i wolnomyślnych gospodarzy Dantejskiej biesiady, tak zwana Commissione florentina pel Centenario di Dante Alighieri". Informacja ta jest błędna: *Album* takie wcale nie wyszło i — co gorsza — olbrzymie piętnastotomowe wydawnictwo Carlo del Balzo: *Poesie di mille autori intorno a Dante Alighieri, raccolte ed ordinate chronologicamente con note storiche, bibliografiche e biografiche, Roma, Forzani, 1889—1909, 15 vol. in 8°*, najlżejszej wzmianki o tym polskim dla Dantego hołdzie nie zawiera. Dopiero wydane w pięć lat potem *Album włoskie* Teofila Lenartowicza (Bibljoteka Narodowa, wydanie F. A. Richtera, tom 4, Lwow, 1870, in-8°, str. 126—132) zawiera całkowity tekst poematu z następującym *przypiskiem wydawcy:* „Wiersz ten napisany na wezwanie Komitetu zajmującego się uczczeniem pamięci Danta w tłómaczeniu włoskiem w dniu odkrycia pomnika był odczytany". Tekst, drukowany w *Czasie* był niezupełny, gdyż cenzura austrjacka wykreśliła z niego cztery wiersze.

Jeżeli po to, zaiste
Straszniejsze piekło cię czeka
Niż owe, w które Wirgili
Prowadził ciebie w te czasy.
Patrz, jakie groby olbrzymie
Od stóp Alpejskich po Dźwinę!
Oto mój naród w grobowce
Wepchnięty żyje i cierpi;
Takich boleści twe oko
Nie oglądało w otchłani.
Ludzkiego serca nie trzeba,
Kamień na widok ten pęka!
Bramy piekielne zawarte
Nad ich głowami w płomieniach
I na szyderstwo nieszczęsnym
Słowo nadzieją się pali.
Nad tysiącami pędzonych
W głuche Sybiru pustynie
Wyraz braterstwa bez czynu
Świszcze we wichrach północnych.
Jak przestrzeń długa, szeroka,
Oko rozróżnić nie może:
Śniegi to mroźnej Syberji
Czy polskie bielą się kości?
Krzyża nie widać na straży
I tylko zorza północna
Krwawego szatę anioła
Nad tym cmentarzem roztacza.
Straszliwe: biada zwalczonym —
Huczy na trąbach piekielnych.
Ich wiara dla nich wyrokiem,
Biada wierzącym w braterstwo;
Skazany słucha ich wrzasku
I nieruchomy, jak senny,
Patrzy nu zorzę bez świtu,
Pełen rozpaczy bezdennej,
Która nie słucha nikogo,
Nie widzi z braci nikogo
I stąpa tam, gdzie za chwilę
Braknie jej ziemi pod nogą.
Jutro tu inni nadciągną
I po tysiącach tysiące
Będą konały na stepach,
Patrząc na śniegi iskrzące,
Na ową zorzę północną,
Jak smutne serca ich zwodzi
Prawdziwa zorza moskiewska,
Po której słońce nie wschodzi.

To jedno koło skazanych,
Na drugie spojrzyj i konaj...
Widzisz te góry błękitne,
Kędy po falach potopu
Korab zbawionej ludzkości
Pod błogiem wstrzymał się słońcem?
Jeszcze zeń bielą się szczątki
Na srebrnym Ararat szczycie.
Tu gołąb wracał do Arki,
Gałązkę niosąc pokoju;
Stąd rodzaj ludzki nanowo
Po ziemi rozszedł się czystej;
Tu pierwsze pożarł ofiary
Ogień na górach wyniosłych;
Stąd zwierz, stąd ptactwo poczęło
Radośnie świadczyć o życiu.
Dziś ta kolebka narodów,
Kędy lud walczył niezłomny,
Zmieniona w pustkę milczącą,
W jeden grobowiec ogromny;
Jak burza liśćmi pomiata
Zemsta zwycięzców straszliwa,
Setki tysięcy skazanych
Od ziem ojczystych odrywa
I z kraju świata do kraju
Po pustych brzegach roznosi.
A nowych czasów zagonom
Jakiż Atylla dowodzi,
W zbroję żelazną okuty,
Z rycerstwem ciężkiem od żelaz?
Czy jaka postać wichrowa
W stepowych burzach powstała?
Potwory czasów dzisiejszych,
Jak smoki podzwrotnikowe,
Kopce piasczystej pustyni
Nad czoły swemi wynoszą;
Pęka skorupa ruchoma
I płaz wychodzi pod słońce;
A na ich głowach rogatych
Nie żadne słowo wiekowe,
Lecz wyraz walki żywiołów
Stwórca swym palcem wykreślił.
Powstają, żyją i niszczą,
Giną i pamięć ich z nimi.
Za twoich czasów, o Dante,
Wierzono w miłość przedwieczną;
Naszym i wiarę w opatrzność
I wiarę w ludzkość chcą wydrzeć.
Miara i waga dziś prawem,
Wiara i miłość złudzeniem...
A może tobie kazano
Z pod grobu czoło wynurzyć,
Żeby po wiekach niewoli
Zobaczyć wolną ojczyznę?
Po śnie męczarni prześnionym
Pod temi skały Italji,
Na których bluszcze się czepią
I wonne róże wciąż kwitną,
Wychodzisz biały, zbawiony,
Szczęsną powitać Florencję
I dawne zbrodnie współziomków
Kochanem sercem przebaczyć.
Przychodzisz spojrzeć na zgodnych,

Jakeś niezgodnych opuścił;
Zgodę wilczycy z barankiem
Śmiertelnym może powitać;
A może drugi Ezechjel
Obdarzon wzrokiem aniołów,
Ty coś już śmierci kosztował,
Śmiertelnym wieczność ogłaszać,
I nad grobami mej ziemi,
Nad Kaukazem, *Wenecją*,
Wolność narodom zwiastować,
Jak się poczyna w niebiosach,
I zagrzmieć z wyżyn natchnienia:
Że, w wiecznej świateł powodzi,
Na białym orle polaków
Na lwie weneckim Bóg schodzi;
Że młodość wiąże się w koła,
I że gotowa w tych kołach
Zwycięstwo wielkie wolności
Przez świat poniesie na czołach
Młodość, co dzieje narodów
Jak wiosna kwiatem okrywa,
W strumieniach krwi swej ofiarnej
Śnieg samolubstwa roztapia
I na tem morzu czerwonem
Wyspy miłości wyrzuca...

Gdy żywi przeszli w kamienie,
Głazy niech wieszczą narodom...
O! duchu Danta szlachetny,
Niech mi twe słowo zawieści
Wielki początek wolności
I strasznej koniec boleści.
A pielgrzym z ziemi niewoli,
Na włoskie rzucon wybrzeże,
O stopy twego posągu
Szczęśliwem czołem uderzę;
I jak dziś ciernie przynoszę,
Co się po ziemi mej plotą,
Przyniosęć serca polaków
I gałąź lauru złotą.

We Florencji, 10 maja 1865 r.

Takim to wieszczym, takim proroczym hymnem uczcił w imieniu Polski włoskiego wieszcza nasz pieśniarz tułaczy.

Trzeba wypełnić obietnicę, daną przez poetę w imieniu całej Polski, trzeba dziś zanieść *all'Italia redenta* radość i szczęście zmartwychwstałej, zjednoczonej Polski, jak przed 56-u laty zaniósł tam ból i cierpienie Polski niewolnej jej poeta-wygnaniec; trzeba podzielić radość i szczęście tryumfującej, zjednoczonej Italji, jak przed laty dzielił Lenartowicz ból i cierpienie *dell' irredenta Italia.* Któż głos po Lenartowiczu obejmie? czemu milczy poeta, który byłby godzien od szczęsnej Polski zanieść Dantemu serca wolnych Polaków i w ich imieniu złożyć gałąź wawrzynu złotą? — Niechże przemówi dziś, gdy

Na białym orle polaków,
Na lwie weneckim Bóg schodzi.

ONORATE L'ALTISSIMO POETA!

Dante był dla Polski i żyje w duszy polskiej nietylko jako badacz tajemnic piekła, czyśćca i raju, nietylko jako wzniosły piewca anielskiej do Beatrice miłości — był i jest przedewszystkiem synem bolejącej ojczyzny, wygnańcem z kraju lat dziecinnych, tułaczem walczącym o dobro, całość i wielkość swego kraju. — Żołnierz, obywatel, wygnaniec — oto cechy, które przedewszystkiem przywiązały doń serca polaków.

To też głucho o nim u nas w czasach dla Polski szczęśliwych: Długosz zapewne za innym kronikarzem zapisuje wiadomość o śmierci Dantego w słowach, które tu jako pierwszą

z przed 450-u lat datującą wzmiankę polską o włoskim wieszczu, w oryginale przytoczę:

Dantes Alegiheri Florentinus Poëta, *Ravennae* in exilio moritur, aetatis suae anno quinquagesimo sexto. Qui in vulgari suo *Italico* opere insigni, in quo de caelestibus sphaeris et inferni atque ante-inferni cameris curiosissime tractat, personas virtuosas et scelestas inducens, edito, memorabilis apud Italos habetur et insignis atque celebris *)

W kilkadziesiąt lat potem Andrzej Trzecieski Reja naszym Dantem nazywa i tem świadectwo swej wiedzy o mistrzu włoskim i jego dziele daje; następnie Herburt z Fulsztyna w przedmowie do Rytmów Miaskowskiego wymienia Dantego obok innych znakomitych poetów; zaś prawie jednocześnie tłumacz Petrarkowego „Tryumfu miłości“, który pierwszy w Polsce użył włoskiej tercyny (Jan Grotkowski a może raczej St. Serafin Jagodyński), za oryginałem idąc, Dantego wylicza śród piewców miłości.—Wiek siedemnasty i osiemnasty milczą u nas o Dantem. Dopiero z upadkiem Rzeczypospolitej uwaga poetów polskich skupia się na tym wielkim tułaczu i bojowniku sprawy ojczystej. Po Wolterze polskim, Krasickim, który za wzorem swego mistrza idąc a pisząc „o rymotworstwie i rymotworcach“ (rzecz pośmiertnie wydana), Dantego mierzy wolterowskim łokciem i ślicznie tłumaczy 8 wierszy z „Czyśća“, — cały szereg pisarzy polskich skupia naraz czujną i serdeczną uwagę na wielkim florentczyku. Znamiennem jest to, że pierwsze przekłady polskie z Dantego zostały dokonane przez ziomków Kościuszki, Mickiewicza, Traugutta i w przeważnej większości wydrukowane w najbliższèj ich stolicy, Wilnie.

Pierwszy dłuższy zarys biograficzno-literacki o Dantem i dziełach jego, tudzież pierwszy przekład polski całej pieśni III Piekła ukazuje się w „Dzienniku Wileńskim“ z listopada 1817 r.; autorem zarysu i przekładu jest Józef Sękowski, człowiek osobliwy, o wielostronnych zdolnościach, orjentalista, podróżnik, poeta, humorysta i powieściopisarz; pisze po polsku, po francusku, wreszcie przez parę dziesiątków lat wyłącznie po rosyjsku; cieszy się w Rosji sławą wybitnego pisarza; nazwisko jego widnieje nawet w szkolnych podręcznikach historji literatury rosyjskiej. Wielką zaś względem Polski zasługą jego jest, że on pierwszy wprowadził Dantego do naszej literatury. Nie będzie chyba zbyt śmiałem twierdzenie, że to Sękowski właśnie zwrócił uwagę Mic-

---

*) Jan Długosz, Historiae Polonicae libri XII. Frankfurt, Gleditsch, 1711, in folio, szpalty 980—981.

kiewicza na Boską Komedję, tembardziej, że Mickiewicz, tłómacząc w 10 lat zgórą potem epizod Ugolina z Dantego, dołączył do niego mistrzowski przekład fragmentu pieśni III-ej, którą już był Sękowski przełożył. Odtąd datuje przemożny wpływ Dantego w literaturze polskiej: Mickiewicz, potem Słowacki a najsilniej Krasiński żyją i tworzą pod znakiem tego poety, jak zresztą większość romantyków świata. Liczba tłumaczów i przekładów rośnie z roku na rok: po czasopismach, noworocznikach, pismach zbiorowych gęsto rozsypane są przekłady z Dantego, przyczem— jak i gdzieindziej — najchętniej tłumaczy się fragmenty „Piekła". W 1841 roku ukazuje się nowy przekład wyjątków z „Piekła" w noworoczniku „Linksmine", ukryty pod nierozwiązanemi dotychczas inicjałami K. J. (czy to nie będzie cudowne dziecko, Judel Klaczko?), w 1843 r., w noworoczniku „Rimembranza" przekład 5-iu pieśni „Piekła" (Józefa Krzeczkowskiego) i dłuższy artykuł o Dantem Dominika Chodźki,—wszystko w Wilnie; w 1848 r., w „Tygodniku Petersburskim", tegoż Krzeczkowskiego przekład 1-szej pieśni „Czyśća"; jednocześnie zaś Norwid tłumaczy dwie pierwsze pieśni „Piekła" i fragment pieśni 8-ej „Czyśćca". Odtąd liczba tłumaczów i przekładów mnoży się i wzrasta. W 1860 r. wychodzi pierwszy całkowity przekład „Boskiej Komedji", dzieło kilkunastoletniej pracy Juljana Korsaka, potem w latach 1864/5 tłumaczy całą Boską Komedję Kraszewski, którego przekład — niestety — zaginął; Kraszewski też pisze przepiękne „Studja nad Boską Komedją" i wygłasza o niej odczyty w Poznaniu, Krakowie i Lwowie; w 1870 roku ukazuje się trzeci zupełny przekład „Boskiej Komedji", którego z zachęty Kraszewskiego dokonał Stanisławski; w 1880 r. Gustaw Ehrenberg drukuje w „Bibljotece Warszawskiej" przekład „Vita nova". Przekłady mnożą się, tłumacze współzawodniczą ze sobą, aż wreszcie w latach 1899—1906 ukazuje się nieprześcigniony przekład Boskiej Komedji, dokonany przez Edwarda Porębowicza, który w międzyczasie napisał też wspaniałą pracę o Dantem, wprowadzającą w świat jego życia i myśli; w roku zaś 1915 Artur Górski wydaje swój przekład „Vita Nova", z którym nikt już zapewne rywalizować nie zdoła. Asnyk, Faleński, Lenartowicz, Siemieński, Zieliński i wielu, wielu innych dokładało sił, ażeby przyswoić literaturze polskiej arcydzieła dantejskie. Obecnie literatura polska może poszczycić się posiadaniem w druku trzech zupełnych przekładów „Boskiej Komedji" w kilku wydaniach, dwuch przekładów „Vita Nova" w trzech wydaniach i kilkudziesięciu przekładów cząstkowych w ciągu niespełna stulecia. Przez cały prawie czas naszej niewoli duch Dantego i dzieło jego towarzyszyły stale najlepszym naszym przewodnikom narodowym, i pojawienie się w roku 1915, czasu wielkiej wojny a w przededniu wyzwolenia,

wspaniałego przekładu „Vita Nova“ jest wymownem świadectwem, jak bliskim, jak potrzebnym Polsce był i jest Dante i wielkie jego dzieło.

Czemże zakończę skromny szkic niniejszy, jeśli nie słowami, które Norwid położył na końcu swego przekładu czterdziestu wierszy dantejskiego „Czyśćca“:

To nie jest żadne dobre tłumaczenie
I tyle ledwo warte co rysunki,
Ale że Danta, wiesz, jak bardzo cenię
Że nie stokrotne słodził mi frasunki,
Że zawsze ze mną był ten wielki człowiek:
To, ile razy wczytam się — a potem
Podniosę ręce dla przetarcia powiek,
Pod jego skrzydeł czuję się namiotem —
Obrazów tysiąc wkoło mnie się snuje
I tysiąc pieśni słyszę wkoło siebie,
A radbym wszystkie objąć tak, jak czuję,
I udarować niemi — kogóż — ciebie. —

(Pisane 1846 r. w więzieniu berlińskiem do przyjaciela Włodzimierza Łubieńskiego).

Stanisław Piotr Koczorowski.

Paryż, Bibljoteka Polska,
29 marca 1921 r.

System moralno-religijny Dantego.

Z pomiędzy pisarzy świeckich, którzy podjęli się apologji chrześcijaństwa, największą niewątpliwie jaśnieje chwałą twórca „Boskiej Komedji“. Podziwiać trzeba potęgę jego genjuszu, który z takiem mistrzowstwem potrafił pokonać ogromne trudności, jakie mu nastręczał temat obrany, kiedy trzeba było abstrakcyjne pojęcia i wywody teologów ubrać w uroczą, powiewną szatę poezji. Wszystkie utwory śmiałej jego wyobraźni mają niewzruszoną podstawę dogmatyczną: w jego Piekle panuje sprawiedliwość, ono jest „dziełem wielkiej sprawiedliwej ręki“ — stworzyła je „najwyższa mądrość i pierwsza miłość“ (P. III, 6). Stworzenia, które podniosły rokosz przeciw tej miłości i nią wzgardziły, depcąc prawa Boże i odpychając do ostatniej chwili życia wy-

ciągniętą ku nim Jego rękę miłosierną, muszą uledz karze, — a Minos nie myli się nigdy w jej wymiarze; ten „znawca grzechów“ widzi zaraz, które miejsce przeznaczone jest dla każdej duszy, przybywającej do otchłani (V, 9 n.) a te dusze same poddają się bez oporu karze zasłużonej:

„E pronti sono al trapassar el rio,
Chè la divina giustizia gli sprona
Sì, che la tema si volge in disío“

(„gotowi są przebyć rzekę, bo sprawiedliwość Boża tak je bodzie, że lęk zamienia się w pragnienie“, (III, 124—126).

I Czyściec głosi tę wielką prawdę, że każdy występek musi być odpokutowany; więc dusze tam przebywające pragną cierpieć, bo sprawiedliwość Boża, „jak wprzód do grzechu, prze ich do katuszy“ [1]), która jest dla nich lekarstwem i obmywa je z plam grzechowych.

Sprawiedliwość wreszcie wyznacza w Raju każdej z dusz błogosławionych miarę szczęśliwości, na jaką sobie w życiu ziemskiem zasłużyła i żadna z nich nie skarży się na rozdział nierówny, bo gdyby która wyższe chciała zająć miejsce, nie zgodziłaby się z wolą Bożą (R, III, 70 — 77).

Bóg dał człowiekowi *wolną wolę,* która najwyższym jest dobrem, ale tracimy ją, gdy pozwolimy grzechowi zapanować w naszem sercu (R. VII, 79 — 84). Pierwszą zaś przyczyną wszechrzeczy jest *miłość,* — ona jest źródłem wszystkich zjawisk i fizycznych i duchowych, wszelkiego ruchu i życia, jest bodźcem wszelkiego działania [2]).

„L' amor che muove il sole e l' altre stelle“ — temi słowy kończy poeta nieśmiertelne swe dzieło, w którem poucza także o początku złego zgodnie z teologją katolicką. Jeżeli miłość zboczy z drogi, prowadzącej do Boga, może pociągnąć do grzechu albo przez cały wybór, gdy człowiek wynosi się nad drugich, zazdrości drugiemu szczęścia, albo pragnie się zemścić na swoim nieprzyjacielu, albo grzeszy przywiązaniem nieumiarkowanem do dóbr ziemskich, chciwością, skąpstwem, niewstrzemięźli-

---

[1]) Cz. XXI, 64. Tu cytujemy poetę w przekładzie Porębowicza (Warszawa 1899), który jednak w wielu miejscach nie oddaje całkiem wiernie myśli oryginału, — najczęściej dlatego, że *rymowanie* tercyn zbyt wielkie nastręczało mu trudności.

Korzystaliśmy także z jego książki o Dantem, wydanej przez Towarz. Naucz. Szk. wyższych („Nauka i Sztuka“ II, Lwów).

[2]) Św. Tomasz, Summa theol. I 2-ae, qu. 28, 6: „Omne agens agit propter finem aliquem... Finis autem est bonum desideratum et amatum uni cuique. Unde manifestum est, quod omne agens ...agit quamcumque actionem ex áliquo amore“.

wością, nieczystością (Czyściec XVII). Taka niedobra miłość jednych strąciła do piekła, inni muszą pokutować za nią w czyścu; w pierwszej więc i drugiej części dzieła przesuwa się przed oczyma duszy naszej długi szereg postaci z mitologji i historji, albo z koła znajomych poety, które opowiadają o skutkach nieszczęsnych, spowodowanych przez taką miłość. Nigdy zaś nie osądza poeta występków, o których mowa, w sposób niezgodny z etyką katolicką.

Myli się on tylko nieraz w sądach swoich o ludziach, bądź to z powodu niedokładnej znajomości ich charakterów i pobudek ich działania, bądź też pod wpływem swych poglądów politycznych. Ponieważ ideałem jego była monarchja, obejmująca cały świat chrześcijański, więc potępiał tych, którzy należeli do stronnictwa przeciwnego cesarzom rzymskim. Całkiem też niesłusznie posłał do piekła papieży Mikołaja III, Bonifacego VIII i Klemensa V (P. XIX). Pierwszy rządził roztropnie i można mu było zarzucić to tylko, że protegował swoich krewnych. Drugi bronił z niezłomną stanowczością praw Kościoła, szczególnie przeciw Filipowi IV (zwanemu Pięknym), który dopuszczał się największych nadużyć wobec duchowieństwa, ściągał z niego dziesięciny rzekomo na wyprawę krzyżową, uciskał je podatkami, nie dbał wcale o powagę Stolicy Ap. i t. d. Dante zaś uwierzył oskarżycielom Bonifacego, którzy mu zarzucali nawet, że tylko dla zbogacenia się przyjął godność papieską, że rządy jego były dla Kościoła nieszczęściem [1]).

Inny sąd musi wydać historja o Klemensie V, który zanadto ulegał królowi francuskiemu i wolał mieszkać w jego państwie, wśród swoich rodaków, niż w Rzymie; — ale, jak wiadomo, Kościół nie orzekł dotąd o nikim, iż wtrącony jest do piekła.

Był także Dante przeciwnikiem władzy świeckiej papieży i powodując się swoim idealizmem poetycznym, wskazywał im naprzykład pierwszego Namiestnika Chrystusowego:

„Ahi, Constantin, di quanto malfu matre
Non la tua conversion, ma quella dote
Che da te prese il primo ricco patre!“ [2]).

Tak przemawia poeta, znalazłszy w piekle Mikołaja III, — później zaś wkłada w usta Marka Lombarda słowa następujące:

---

[1]) „Jużeś tak rychło syt ową mamoną,
Co cię skusiła zostać pięknej Pani (t. j. Kościoła)
Mężem, by pastwić się nad uwiedzioną?“
Tak wita Mikołaj III w Piekle Dantego, w mniemaniu, że już ma przed sobą Bonifacego VIII.

[2]) „O Konstantynie, jak wielkie zło zrodziło — nie twoje nawrócenie, lecz owa darowizna, którą otrzymał od ciebie pierwszy Ojciec bogaty!“ (P. XIX, 115 un.).

„Soleva Roma, che il buon mondo feo,
D' ue Soli aver, che l' una e l' altra strada
Facean vedere, e del mondo e di Deo.
L' un l' altro ha spento; ed è giunta la spada

Col pastorale, e l' uno e l' altro insieme
Per viva forza mal convien che vada,
Perocchè, giunti, l' unl' altro non teme.“ [1])

Te jednak sądy o niektórych papieżach, o ich władzy świeckiej i o majątkach kościelnych nie rzucają żadnego cienia na prawowierność katolicką Dantego, którego Credo zgadza się zupełnie z nauką św. Tomasza. Wypowiada on je uroczyście w XXIV pieśni Raju na wezwanie św. Piotra:

„Ed io rispondo: Io credo in uno Dio
Solo ed eterno, che tutto in ciel muove,
Non moto, con amore e con disio;

Ed a tal creder non ho io pur prove
Fisice e metafisice, ma dalmi
Anche la verità che quinci piove,

Per Moisè, per profeti, e per salmi,
Per l' Evangelio, e per voi che scriveste,
Poichè l' ardente Spirito vi fece almi;

E credo in tre persone eterne, e queste
Credo una essenzia si una e si trina,
Che soffera congiunto *sunt et este* [2]) i t. d.

---

[1]) „Rzym, który świat uczynił dobry, miał zwykle dwa słońca, które oświetlały i drogę świata i drogę Bożą. Jedno zgasiło drugie i miecz jest zespolony z pastorałem, a źle jest, gdy jeden idzie z drugim, bo gdy są połączone, nie lęka się jeden drugiego“ (Cz. XVI, 106 un.).

[2]) „A ja odpowiadam: Wierzę w jednego Boga, jedynego i wiecznego, który wprawia w ruch cały świat, sam niewzruszony, miłością i wolą. A dla tej wiary nietylko mam dowody fizyczne i metafizyczne, lecz także daje mi je prawda, która płynie stąd przez Mojżesza, proroków i psalmy, przez Ewangelję i przez was, którzyście pisali, kiedy was natchnął Duch swoim ogniem. I wierzę w trzy Osoby wieczne i wierzę, że One są jedną istotą — tak jedną i troistą, że o niej mówić można zarazem i *są i jesteście*“. Tu musimy jednak dodać (na co zwrócił już uwagę w „Miesięczniku Katech. i Wych.“ z r. 1920, str. 266 autor „Dysputy o Bogu między tomistą a modernistą“), że w tem miejscu Porębowicz sfałszował myśl Dantego, tłumacząc: „Ni przyrodzony, ni nadprzyrodzony Dowód zniewala me wierzące chęci, Ale ta prawda, którą był natchniony Mojżesz, Psalmista i prorocy święci“ i t. d. Błędny ten przekład musi zadziwiać tembardziej, że mowa tu o jednej z najważniejszych i podstawowych tez filozofji św. Tomasza i jego szkoły, orzekającej, iż sam rozum dostarcza nam dowodów na istnienie Boga, w czem scholastyka zgadza się także z filozofją grecką, a w szczególności z Arystotelesem. Gdyby Dante oświad-

Znaną jest rzeczą, że liczni nieprzyjaciele Kościoła wypowiedzieli już niejedno twierdzenie ryzykowne i poprostu niedorzeczne o rzekomym wpływie ujemnym Kościoła i jego nauki na literaturę, o wyższości pod tym względem protestantyzmu, — a jeżeli muszą przyznać pewnym dziełom wartość pierwszorzędną, starają się przynajmniej wykryć w nich jakieś idee i tendencje niezgodne z pojęciami katolickiemi, ale badacze nie uprzedzeni i bezstronni przyznają, że katolicyzm chlubi się słusznie „Boską Komedją", która tak jasne rzuca światło na potępiane przez jego przeciwników średniowiecze.

X. Dr. Aleksander Pechnik.

Romantyzm w Boskiej Komedji.

Jeżeli romantyzmem nazwiemy kierunek o przewadze uczucia i wyobraźni, a klasycyzmem kierunek przeciwny powyższemu, to jest o przewadze rozumu, to nie będziemy bardzo dalecy od prawdy twierdząc, że ludzkość w dziejowym swoim rozwoju toczy się gzygzakiem niejako od romantyzmu do klasycyzmu, tam i z powrotem: corsi ricorsi — tak zresztą, jak to czyni człowiek pojedyńczy, którego dzieciństwo cechuje stanowcza przewaga uczucia i wyobraźni, wiek męski przewaga rozumu, a na starość powraca dziecięcy romantyzm. Ludzkość toż to zbiorowa jednostka, cóż dziwnego, że i ona przechodziła swoje dziecięctwo przewagi uczucia i wyobraźni w świecie wschodnim, swój wiek męski we wspaniałym okresie kultury grecko-rzymskiej; nie powiemy coprawda, by średnio-

---

czył, że nie ma „dowodów fizycznych ani metafizycznych" na istnienie Boga, stanąłby w wyraźnej sprzeczności z największymi myślicielami pogańskimi i chrześcijańskimi, a także z Pismem św., które, jak wiadomo, w niejednem miejscu naucza, że możemy poznać Boga z dzieł Jego. Ale widocznie inne jest o tem zdanie Porębowicza, któremu chciał dać wyraz i w swoim przekładzie Boskiej Komedji, nie troszcząc się o swoich poprzedników, którzy, jak np. Stanisławski inaczej, a zgodnie z oryginałem przetłumaczyli wiersze przytoczone. W obronie swego przekładu mógłby on powiedzieć chyba to jedno, że wyraz: „*pure*" znaczy wprawdzie najczęściej: „*tylko*", ale nieraz też: „przecież, jednakowoż, pomimo tego". Tego nie przeczymy, wszelako tu cały kontekst wymaga wyrazu: „nietylko", a w szczególności wyraz: „*anche*" (także), opuszczony całkiem przez Porębowicza;—cóżby to był za sens, gdyby poeta powiedział, że *niema* dowodów rozumowych na istnienie Boga, ale daje mu je *także* Objawianie"? Zresztą dowód „metafizyczny" nie ma w sobie nic „nadprzyrodzonego", więc i ten wyraz przetłumaczył błędnie Porębowicz.

wiecze było wiekiem starzenia się, bo ludzkość tem różni się od pojedyńczego człowieka, że nie starzeje się tak łatwo, zdolna jest do odmładzania się; to też „kiedy się miało pod koniec starożytnemu światu“, odmłodziła się naprawdę w pełnem poezji średniowieczu; a dojrzawszy ponownie wzgardziła swojem codopiero minionem dziecięctwem i poczęła ponownie wiek męski o silnej przewadze rozumu, wzorując się naturalnym biegiem rzeczy na znanym jej już wieku dojrzałości z ery grecko-rzymskiej. Zaczęła się ta epoka pamiętnem Odrodzeniem, które z fazy naśladownictwa niebawem weszło w świetny okres własnej myśli i twórczości, a dumne z tej myśli przedewszystkiem — cogito, ergo sum! — chciało nią dokonać wszystkiego, zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka, rozwiązać wszystkie trapiące go przypadki. — Ale zagadki te miast maleć, przeciwnie rosły; poza światem dostrzegalnym zmysłami coraz natarczywiej narzucał się człowiekowi ów drugi świat, równie rzeczywisty, na którego poznanie wszakże nie wystarczało „mędrca szkiełko i oko“; a poza potrzebami, zaspakajanemi przez zdumiewającą technikę nowoczesną, ujawniały się znowu coraz wyraźniej i natarczywiej potrzeby inne, nieskończone, które zaspokoić może tylko coś co rodem z nieskończoności... I oto znowu odwracamy się od męskiej przewagi rozumu i przechodzimy w fazę ponownej przewagi uczucia i wyobraźni. Niedarmo w narodzie, najjaskrawiej ale i najjaśniej ujmującym myśli, dziełem, które jest niejako hasłem do tego zwrotu to „Duch Chrześcijaństwa“ (Génie du Ghristianisme), książka łącząca hasła estetyczne, filozoficzne z religijnymi. Jak niemniej całkiem naturalne jest zjawisko, iż ta epoka ponownego odmłodzenia, powrotu do przewagi uczucia i wyobraźni, uczuła sympatję pokrewieństwa do poprzedniej epoki tego samego pokroju, do średniowiecza, i że — między innemi objawami — zrozumiała lepiej i oceniła wieszcza tej epoki Dantego, dla którego epoka panowania rozumu miała mało zainteresowania, bo i zrozumienia.

Istotnie w Boskiej Komedji, będącej epopeją średniowiecza, znajdujemy niemal wszystkie cechy romantycznej poezji wieku XVIII i XIX, i z tego punktu widzenia warto się temu dziełu przyjrzyć, zwłaszcza że obok cech wspólnych z nowoczesnym romantyzmem będą w tym „świętym poemacie“ i cechy różne, czyniące go wyrazem średniowiecza, i tylko jego; bo jeżeli coś prawdy jest w zdaniu nihil novi sub sole (nic nowego pod słońcem), to również dużo prawdy zawiera zdanie przeciwne: si duo dicunt idem non est idem (jeśli dwóch mówi to samo, to nie jest tosamo). Fogazzaro gdzieś porównywa linję pochodu ludzkości do linji spiralnej pnącej się ku górze; ona powraca na tę samą stronę, ale nie na to samo miejsce. To też jak romantyzm świata wschodniego różni się od romantyzmu średniowiecza, tak ten

ostatni bynajmniej nie jest identyczny z nowoczesnym romantyzmem Byronów, Mickiewiczów.

Zacznijmy jednak od cech wspólnych. Uderza tu przedewszystkiem cecha tak wybitnie romantyczna, jaką jest silny, potężny subjektywizm w Boskiej Komedji. Poprzednicy Dantego— to pomysł wędrówki po zaświatach był dawny, a w średniowieczu banalnie pospolity, aż go Dante odświeżył i uczynił nieśmiertelnym — otóż poprzednicy traktowali ten przedmiot całkiem, lub prawie całkiem objektywnie; osoba wędrująca po zaświatach albo była bezbarwna charakterem, albo przyjmowała wrażenia jak płyta fotograficzna, sama od siebie nie umiejąc ich ożywić. U Dantego przeciwnie. On sam ze swoją potężną indywidualnością zajmuje miejsce, i to znaczne w poemacie; najpierw jako widz, który nie tylko patrzy ale i odczuwa, nieraz przeżywa niejako wyobraźnią to, co widzi lub słyszy. Wystarczy przypomnieć scenę z Franczeską z Rimini, gdzie tyle głębokiego współczucia rozlał poeta:

„Gdy duch to mówił, głos jego za serce
Tak mię ujmował, że z łzą mimowolną
Schyliwszy czoło, stałem, aż po chwili:
„O czem tak myślisz?“ spytał mię Wirgili.
„O mistrzu! rzekłem, ileż słodkich myśli,
Ile żądz wrzało w ich sercu i głowie,
Nim do upadku i do zguby przyszli!“
Potem się do nich zwróciłem i mówię:
„Franczesko! widzisz, że mi słowa twoje
Łzy wyciskają...“

A po sławnem, zwięzłem a wstrząsającem opowiadaniu ileż znowu mówią słowa poety:

Gdy jeden mówił, duch drugi zgryzotą
Zdjęty tak płakał, żem wątpił, azali
Zniosę tę boleść, i czułem, że bladłem,
Straciłem siły i jak martwy padłem. [1])

Dantologowie słusznie zapewne domyślają się z współczucia rozlanego po całym tym obrazie, że poetą wzruszały tu wspomnienia własnych przeżyć miłosnych, bo na ogół jest on dla potępieńców w swem Piekle raczej surowy, współczuciu żywszemu rzadko daje wyraz. I tu coprawda różni on się bardzo od romantyków nowoczesnych, którzy nie tylko mają wrażliwość na cierpienie — tę oczywiście ma i Dante; „Piekło“ jest, między innemi, dla tego najdoskonalszą częścią arcydzieła — ale oni mają i więcej współczucia dla cierpiących, niezależnie od tego, czy to cierpienie pochodzi z winy nieszczęśliwego; od „Kaina“ Byrona do „Judasza z Karjotu“ Roztworowskiego dowodów na to mamy bez liku. Współczucie to dla cierpienia skłania pisarzy do tłu-

---

[1]) Piekło, pieśń V, w tłumaczeniu Juljana Korsaka.

maczenia winy, która to cierpienie sprowadziła, a w dalszym skutku do buntu przeciw panującemu porządkowi rzeczy. Otóż tego niema u Dantego. On w cierpieniu znoszonem z własnej winy widzi rękę Sprawiedliwości, a nawet Miłości Boga; wszakże nad bramą Piekła umieszcza napis:

Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki,
Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna,
Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna [1]).

Gorąca i głęboka Wiara nie pozwala mu upatrywać choć cienia sprzeczności między tą beznadziejną męką potępieńców a Miłością Boga. Widzimy tu panowanie intelektu nad uczuciem, nieznane prawie u romantyków wieku XIX. Najjaskrawiej to się ukazuje właśnie na wspomnianej scenie z Franczeską z Rimini, gdzie poeta całą swoją istotą współczuje z nieszczęśliwą parą kochanków, a jednak nie bodaj w Czyścu ich umieszcza, ale w Piekle.

Gdzieindziej i to współczucie nad nieszczęśliwymi w sobie gani; Wirgili, symbolizujący mądrość ludzką, tak mówi do poety wzruszającego się mękami potępieńców (w pieśni XX):

I tobie żal ich niemądry człowiecze?
Litość zatłumić tu litością zwie się,
Bo i któż ciężej od zuchwalca grzeszy,
Co z sądem przeciw sądom bożym rwie się?

Jest tu bowiem jeszcze jedna właściwość poety średniowiecza, którą on różni się od naszych pisarzy nowoczesnych; a tą jest niemal zupełne niewglądanie w pobudki czynu, w te tajemne zaułki duszy, gdzie czyn się rodzi, a których badanie dziś stanowi ulubiony przedmiot pisarza. Dante zdaje się rozumieć, że czyn zły jest ipso facto owocem złej woli. Najbardziej charakterystycznem może jest tu umieszczenie na samem dnie Piekła... Brutusa, zabójcy Cezara. Ponieważ to zabicie Cezara było targnięciem się na twórcę Dantemu szczególnie drogiej ideologji politycznej, przeto sprawcy jej (Brutus i Kasyusz) są obok Judasza największymi zbrodniarzami, jakich świat wydał. Mimowoli przypominają się tu subtelne cieniowania psychologiczne, z jakimi maluje czyn Brutusa Szekspir:

O! Kasyuszu, bądźmy
Ofiarnikami, a nie rzeźnikami.
Powstajem przeciw duchowi Cezara,
A duch krwi nie ma. O! gdybyśmy mogli
Ugodzić w jego duch, nie szkodząc ciału!
Ale niestety, krew lepsza musi
Popłynąć! Skoro więc mamy go zabić,
O! przyjaciele, zabijmyż go śmiało,

---

[1]) Pieśń III; ten i następne cytaty w tłomaczeniu Edw. Porębowicza.

Ale bez gniewu, poświęćmy go jako
Żertwę dla bogów...
Wtedy postępek nasz będzie miał cechę
Potrzeby a nie zawiści, i w oczach
Ludu zbawcami będziem, nie zbójcami [1].

O tyle wszakże jest on znowu romantykiem w nowym stylu, że swoją indywidualną koncepcyę czyni pryzmatem, przez który się patrzy na ludzi i rzeczy; a do romantyków polskich szczególnie się zbliża nawskroś politycznym charakterem tych swoich koncepcji. Zjawisko to ma zwykle miejsce, gdy demokratyczna forma rządu czyni każdego obywatela współczynnikiem tego rządu; tak było (czy w granicach jednej warstwy, szlacheckiej) u nas w Polsce, tak i we Florencji jednostka czuła się uprawnioną, a więc powołaną do dyskutowania „o naprawie rzeczypospolitej"; a im ta jednostka wybitniejsza, indywidualność silniejsza, tem to poczucie swej misji społecznej niejako silniejsze. Ma je też — jak nasz Skarga, Mickiewicz i bez mała wszyscy nasi pisarze — florencki patryota Dante, którego z naszym Mickiewiczem łączy nadto wspólna dola „emigranta", a więc oderwanego od rodzimego gruntu, tracącego zatem grunt realnych warunków pod nogami, rozumującego w abstrakcji. U Dantego objawiło się to ową prostolinijnością ideologji, idącej naprzekór nieubłaganemu pędowi życia; bronił on przeszłości, która właśnie mijała, cesarstwa, w które prawie nikt już nie wierzył.

Z naszymi romantykami łączy też Dantego namiętność „czynu", wrogie odnoszenie się do wszelkiej bierności, dla której ma słowa najgłębszej pogardy: „spójrz i pójdź dalej" (guarda e passa). Dlatego to tak surowo obszedł się z papieżem Celestynem V, nie rozczulając się ani trochę całą przewagą iście średniowieczną, jaka cechowała wybór tego namiestnika Chrystusa: Po śmierci pap. Mikołaja IV zebrało się conclave rozdzielone na Orsinich i Colonnów; przerażone anarchją toczącą od dwóch lat Rzym, uciekło do Rieti, następnie do Perugii. Kościół był nadto zagrożony przez Karola Andegaweńskiego, bano się schizmy. I wtedy to przypomniano sobie, że żyje opodal w górach niejaki Piotr, bardzo prosty wieśniak z Abruzzów, wiodący życie pustelnicze i cieszący się sławą świętego. Tego wybierają papieżem. Wydelegowano trzech biskupów dla sprowadzenia nowoobranego. Idą w lasy, i tam po długiem szukaniu odnajdują starca długobrodego w łachmanach, wychudzonego od postów i umartwień. Klękają przed nim; a on przed nimi, bo wziął ich w swej prostocie ducha za zjawisko nadziemskie. Dowiedziawszy się o rzeczy, wzbrania się, ale bracia pustelnicy go przecież skłaniają do przy-

---

[1]) Juljusz Cezar, Akt II, scena I-sza w tłom. J. Paszkowskiego.

jęcia wyroku Nieba. Naprzeciw wychodzi król Karol z synem, baronami i ludem. W Aquili zjawia się papież jeszcze w łachmanach jadący na ośle, któremu dwaj królowie trzymali uzdę... Jesteśmy w pełnem średniowieczu, w wiekach, kiedy możliwą była wyprawa dzieci nieletnich na podbój Grobu Chrystusa. Papież Celestyn V panował tylko pięć miesięcy, poczem, przerażony odpowiedzialnością i świadom swej nieudolności, złożył tyarę: wypadek jedyny w dziejach papiestwa.

Poeta romantyczny wieku XIX taką postać i jej dzieje ująłby ze strony jedynie dodatniej, ze strony tej romantyczności, której tu istotnie wiele. Dante osądził inaczej tego papieża, umieścił go w swojem Piekle; bo jako człowiek czynu nie rozumiał takiej bierności, która mu się wydała zbrodniczą. Ludzie czynu zazwyczaj, stykając się z ludźmi na arenie czynu, mało mają wyrozumiałości dla samej intencji, widząc, jak w życiu nie intencje wiążą, ale konkretne czyny.

Z wszystkich części Boskiej Komedji Piekło ma oczywiście najwięcej pierwiastków romantycznych, to też poeci romantyczni najchętniej tę część czy to naśladywali, czy tłomaczyli, czy motywy zeń brali. Znajdowali tu mianowicie tak ulubioną poezję cierpienia, na którą składają się nie tylko ludzie ale i przyroda; albowiem odczucie przyrody to też zaleta wcale nie pośledniа wielkiego poety. Rozbudził to uczucie sympatyczny święty Franciszek z Assyżu, którego znaczenie dla dziejów kultury, a więc i literatury i sztuki nigdy dość ocenionem być nie może. Dante je wprowadza do swego poematu i niem go ożywia, wywołując wspaniałe nastroje w najdosłowniejszem, dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Przyroda dostarcza Dantemu bądź to konkretnych pejzażów bądź to porównań; jedne i drugie zaś dostrojone są artystycznie do treści obrazu. Wystarczy przytoczyć ustęp z pieśni V Piekła:

Stanąłem w jamie ciemnościami głuchej,
Która jak morze w huraganie ryczy,
Gdy niem przeciwne wstrząsną zawieruchy.

Piekielny orkan puszczony ze smyczy
Dusze w gwałtownym ponosi upuście,
Szarpie i kole i ościeniem ćwiczy..

Jak szpaki, gdy je wiatr jesienią łowi,
Snują w powietrzu długie, zbite chmary,
Tak się miotały, poddane wichrowi,

W górę, w dół, tam i sam nieszczęsne mary;

I jak zawodząc pieśń swą klucz żórawi
Długim się sznurem po niebiosach wlecze,
Tak się mym oczom smutna rzesza jawi...

W Czyśccu ten krajobraz przybiera inny charakter, tak w tle samem jak w porównaniach, dużo tu spokoju, ciszy, dużo czegoś łagodnego, kojącego:

A jako zwiastun jutrzenki, majowy
Wietrzyk nabrzmiały zapachami wionie
Ssanymi z kwiecia łąki i dąbrowy,

Taki więc podmuch omuskał mi skronie,
Aniołowemi obudzony pióry
I dał mi poczuć ambrozji wonie. (Pieśń XXIV).

W Raju atmosfera staje się całkiem pogodna, jasna, słoneczna, tak że ostateczne wrażenie tej wzniosłej lektury jest pogodne, nie mówiąc, że przedewszystkiem jest ono podniosłem. Arcydzieło Dantego bowiem jest ponadto — i tem jest znowu tak bardzo romantyczne — obrazem wewnętrznych własnych przeżyć autora i bohatera poematu zarazem, który z „ciemnego lasu“ (selva oscura) grzechu, poziomości ducha, wiedziony światłem rozumu ludzkiego (Wergili) a następnie światłem mądrości bożej (Beatrycza) wspina się ku wyżynom ideału, ku temu co nadziemskie; i on — mówiąc językiem naszego wieszcza — „nad poziomy wylata“; a to przecie najpiękniejsza, najbardziej świetlana strona romantyzmu!

Tak jest, romantykiem jest Dante, gdy w przeciwstawieniu do tych, co w świecie, zmysłami dostrzegalnym widzą jedyną realną rzeczywistość, szuka tej rzeczywistości gdzieindziej i spełnia co tak pięknie i głęboko wypowiedział niedawno znakomity pisarz hiszpański Palacio Valdès: „Kiedy poeta, przyjrzawszy się walce namiętności ludzkich i opiewawszy wielkie i małe boje życia, upuszcza pióro i przymknie oczy ciała, zmęczony już widowiskiem, wtedy otwierają mu się oczy duszy. Wtedy widzi on z jasnością doskonałą, że wszystko było snem, że świat jest symbolem wyższej rzeczywistości, i że ta rzeczywistość właśnie mięszając się z pozorami, stwarza piękno. Gardzi on wtedy pozorem i wzdycha za wszelką cenę do rzeczywistości“ [1]).

Boska Komedja wyszła z takiego źródła właśnie, jest ona najwspanialszym pomnikiem szukania onej „wyższej rzeczywistości“ po za tą, jaką widzi „mędrca szkiełko i oko“; a wcale nie mniejszym tytułem do pokrewieństwa z nowożytnym romantyzmem jest to, iż oną wyższą rzeczywistość znajduje Dante w religji chrześcijańskiej, w Kościele Katolickim. Całe dzieło jest właściwie jedną apologją tej religji — inaczej być nie mogło; skoro miała to być epopeja średniowiecza, a dusza średniowiecza była to religja, musiała się ona stać i duszą eposu dantejskiego.

---

[1]) Cyt. M. Legendre w artykule p. t. Palacio Valdès à l'Académie espagnole (Le Correspondant, z d. 25 stycznia 1921).

Ale niemałym to tryumfem dla Dantego, i dla tej religji, że po tylu wiekach i przemianach, po tylu zwątpieniach, a nawet napaściach na tę religję ona przecie ostatecznie wypłynęła tryumfująco na przestwór myśli ludzkiej, że hołd jej złożyli nie tylko nasi Mickiewicze, u których chwile wahania czy obojętności były krótkie, ale i tyle umysłów zbłąkanych latami całemi, które powracają z dalekiej wędrówki po „ciemnym lesie" błędu do przystani Prawdy. Właśnie nadeszła wiadomość, że znany wróg Kościoła we Włoszech, Pappini powrócił „do domu Ojca" i zadokumentował swe nawrócenie wybitnem dziełem apologetycznem o Chrystusie Panu. Ponieważ jest on i znawcą Dantego, możemy się spodziewać, że w rozumienie „świętego poematu" wejrzy tenże lepiej, niż dotąd to czynił. Bo czyż można naprawdę rozumieć Dantego, nie wnikając w ducha religji, która jest duszą jego naprawdę „świętego poematu"?

Tryumfem tej religji, stanowiącej duszę Boskiej Komedji, był też ten charakterystyczny zwrot ku katolicyzmowi w romantyzmie kraju protestanckiego, jakiem są Niemcy, gdzie niektórzy poeci wprost religję Lutra porzucali, by wrócić „zurück zur heiligen Kirche" (z powrotem do Kościoła świętego); jeden z nich, hr. Stollberg, naraził się przy tej sposobności swemu panującemu. „Nie lubię, rzekł mu tenże, gdy kto zmienia religję przodków" — „I ja także nie lubię, brzmiała odpowiedź konwertyty, i dla tego właśnie naprawiam błąd, jaki popełnił ten z moich przodków, który zmienił religję katolicką na protestancką".

Trudno też pominąć — czy to tryumf w dziedzinie piękna tylko — symboliczne odnoszenie się do motywów estetycznych, w religji katolickiej, które widzimy u największych poetów niemieckich; wystarczy wymienić Fausta Goethego — choćby scenę wyrzutów sumienia Gretchen na tle wstrząsającego Dies irae...— a zwłaszcza Schillera, który pełnemi dłońmi czerpał u tegoż źródła motywy estetyczne, i nie był wcale poślednim czynnikiem w odwróceniu się naszego wielkiego filomaty wileńskiego od „Darczanki" Woltera a zwróceniu się jego ku ideałom Chrześcijaństwa.

I tu więc romantyzm nowoczesny — mimo tylu wyjątków i mimo tylu różnic w postaci większych wstrząśnień, wątpień — ten romantyzm silną nicią sympatji i pokrewieństwa łączy się z średniowieczem i jego epopeją, „Boską Komedją".

M. Paciorkiewicz.

Lublin, w maju 1921 r.

PRZEMIANA KONCEPCJI DANTEJSKIEJ W POLSCE.

Autor „Nie-Boskiej Komedji" w r. 1834 donosił Gaszyńskiemu, że pragnąłby napisać poemat o piekle nowoczesnem, Dantego czyniąc przewodnikiem swoim, jak Dante przewodnikiem uczynił Vergiljusza; piekła zaś nie trzeba szukać daleko — jest ono na ziemi.

Niewiadomo, czy Krasiński uświadamiał sobie wtedy znaczenie, jakie mieć może dla myśli i sztuki polskiej szkic nowego poematu Dantejskiego. Był to zaś pomysł, który nietylko na dziełach Twórcy swego miał wyciskać piętno — w szkicu tym skrystalizowała się istota odrębnego stadjum w dziejach koncepcyj Dantejskich, które stanowi — Dante w Polsce romantycznej: przeniesienie terenu „Boskiej Komedji" na ziemię.

List Krasińskiego nie był wcale zawiązkiem owej znamiennej transpozycji; był raczej ujęciem jasnem rezultatu do którego logicznie wiodła ówczesna rzeczywistość polska i poezja polska.

Człowiek, dla którego piekło wbrew wszelkim atakom racjonalistycznym pozostało czemś realnem — targany mękami bólu narodowego, mógł z łatwością dojść do poczucia, że znęcają się nad narodem nieszczęśliwym potęgi piekielne, że walka szatanów przeciw dobremu rozpętała się na ziemiach polskich. Tak się zrodziła koncepcja filozoficzno-religijna „Dziadów" części trzeciej. Autor jej zaś czuł, jak Dante, że zagrożony jest niebezpieczeństwem zabójczem cały światopogląd religijny i narodowy — i jak Dante, uczynił poemat swój twierdzą obronną tego światopoglądu [1]).

Tak dokonany został jeden z czynów poezji polskiej — odsłonięcie zapasów piekła i nieba w dramacie narodu.

A gdy Mickiewicz potęgę piekielną uosabiał w narzędziach rządu carskiego, Zygmunta Krasińskiego bolesne rozmyślania nad losem Polski i Europy doprowadziły do wniosku, że epoka, w której żyje, to epoka ginącego świata, w którym zanika pierwiastek dobry, a panoszy się moc Antychrystowa — że dopiero po katastrofie tego świata nadejdzie epoka nowa pod znakiem Krzyża tryumfującego. Tworzył poemat, będący sądem ostatecznym nad ludzkością dni teraźniejszych.

---

[1]) Por. A. Niemojewski: Dawność a Mickiewicz, str. 37—38 i 47—48 — i Z. Niemojewska: Dziady drezdeńskie jako dramat chrześcijański. Warszawa 1920 r.

Mickiewicz nie zaznaczył niczem, czy odczuł pokrewieństwo duchowe między „Dziadami“ drezdeńskiemi a wielką średniowieczną epopeją zaświatów. Krasiński, skoro poznał, że w głębie tragizmu sięgając, wszedł w kręgi piekła, że wędrówka hrabiego Henryka poprzez orgje upodlonego świata, to wędrówka Dantego przez krainy, w których niema nadziei — nie zawahał się postawić poematu swego obok dzieła, którego wielkość romantyzm zrozumiał w całej pełni; gotowemu już utworowi dał tytuł, dumnie narzucający porównanie z „Komedją Boską“.

Zbliżenie się do Dantego, stwierdzone nazwą „Nie-Boskiej Komedji“, było zarazem programem na przyszłość. Jedno z zadań swej poezji widział Krasiński w tem, by ująć walkę dobrego i złego—tak, jak ją ujął niegdyś Dante; był to problemat, który zaważył potężnie w kształtowaniu „Irydjona“. A jednocześnie na realizację czekał plan, naszkicowany w liście do Gaszyńskiego — wędrówka przez piekło ziemskie.

Gdy w Rzymie, w willi Mills wśród róż i cyprysów na ruinach dawnego pałacu Cezarów bratały się dusze Słowackiego i Krasińskiego, niewątpliwie i Dante i pomysł nowego poematu Dantejskiego często dawał temat rozmowom górnym. Krasiński wpłynął na to, że wśród umiłowanych przez Słowackiego poetów Dante wysunął się na czoło.

Dante i Biblja — to dwa pryzmaty, przez które Słowacki patrzy na rzeczy wieczne, gdy z przeżyć religijnych podróży wschodniej i z bólu narodowego i osobistego wyłania się trzecie wielkie dzieło romantyki polskiej, stojące obok „Komedji Boskiej“ — biały „Anhelli“.

Twórca jego, przejąwszy się „Piekłem“ włoskiem, kształtować poczyna szereg poematów o bólu i piekle — o piekle ziemskiem i zaziemskiem, bo myśl przyjaciela działała wraz z pierwotną koncepcją Dantego. To też w „Posieleniu“ Dante wieść miał poetę poprzez piekło Sybiru, krainę martyrologji polskiej, i poprzez piekło prawdziwe, w którem karę ponoszą sprawcy mąk polskich. Wyłaniający się z tego planu poemat kontemplacji religijnej i melancholji bezbrzeżnej rolę Dantego przeniósł na Szamana, a wędrówkę po ziemskiem piekle narodu [1]) uczynił szkołą ducha dla bohatera, jak historją i szkołą ducha jest tkwiący w „Komedji Boskiej“ dramat psychologiczny, dramat oczyszczania się i wznoszenia w sfery niebiańskie. Jaskrawe jednak obrazy straszliwości piekielnych, w „Anhellim“ złagodzone melodją wersetów biblijnych, wypełniały fantazję z dręczącą siłą, więc tworzą się dalej poematy piekielne—o ojcu zadżumionych, o nie-

---

¹) Ma ona już poprzednika w poezji polskiej — w „Bardzie Polskim” Adama ks. Czartoryskiego.

samowitych mękach zdrajcy, o potwornej ironji losu, która z Beatryx Cenci uczyniła ojcobójczynię, o zagładzie narodu Venedów. Tak się przesuwało w utworach wstrząsających piekło ziemi — mniej potężnie rysowało się zaziemskie w wizjach Piasta Dantyszka. Bo z poematem zaświatów rywalizować miały dopiero wizje „Zborowskiego“ i „Króla-Ducha“, zacierające granice między światem ludzi a światem duchów.

Dla Krasińskiego tymczasem, który myśl rzuconą w liście do Gaszyńskiego, zrealizował częściowo w urywku powieściowym o Herburcie, „Anhelli“ stał się podnietą do ponownego podjęcia planu. Męki Polski uważał za czyściec — piekło widział w upodleniu zmaterjalizowanego, zmilitaryzowanego, zdławionego przez despotyzm świata. Jak pierwotnie Herburta, tak w zamierzonej trylogji (której część drugą stanowiłaby „Nie-Boska“) hrabiego Henryka Dante miał wieść przez piekło europejskie i przez czyściec polski. Ale przezwyciężając pesymizm swój ideami filozoficznemi, Krasiński zapragnął i raj przyszły na ziemi wskazać — i całkowite *pendant* ziemskie dać „Boskiej Komedji“. Sen o piekle i o czyśćcu połączyć zamierzał z „Przedświtem“, odpowiadającym „Rajowi“ Dantego. Połączenia tego zaniechał — poprzestał na hymnie o Królestwie Bożem, które Polska na ziemię sprowadzi, i o Beatryczy nowej. Obrazy piekła i czyśćca wróciły do kształtowanej kilkakrotnie „Nie-Boskiej Komedji“ części pierwszej i wreszcie ogłoszone zostały przez poetę jako „Sen z niedokończonego poematu“.

W historji przemian koncepcji Dantejskiej w Polsce nie była to jeszcze faza ostatnia. Malarstwo, berło biorąc z rąk poezji romantycznej, w puściźnie po niej przejęło motyw wędrówki po piekle ziemskiem. Obok „Anhellego“ i „Snu“—stanęła „Wojna“ Grottgera.

Juljusz Kleiner.

„CREDO” BOSKIEJ KOMEDJI.

Io credo in uno Iddio
. . . .
E credo in tre persone eterne.
(Parad. XXIV — 130).

Rodzic dzisiejszej filozofji i sceptycznego jej nastroju Réné Descartes jako warunek wszelkiego poznania intelektualnego postawił zasadę: „De omnibus dubitandum est“. Już współcześni

Kartezjuszowi brali ją w dosłownem brzmieniu i abstrahując od niej warunkowość poznania wpadli w sceptycyzm we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej.

Ten wszechsceptycyzm — specyficzny rys naszej epoki — nie jest nowością w dziejach ogólno-ludzkiej myśli. Nuta jego brzmi już w nadgangesowej krainie (buddyzm), a tony jej dochodzą aż do ponurych świątyń Egiptu (filozoficzna szkoła w Heliapolis). Harmonijne dźwięki sceptycznej pieśni długo rozbrzmiewały w krainie pięknej Hellady i potężnej Romy aż znalazły swój oddźwięk w umysłowości dwóch ostatnich stuleci, hasłem których „ignoramus et ignorabimus“.

Czyż to jednak ma być ostatnie słowo dziewiętnastowiekowej kultury chrystjanizmu? Czyż niema żadnego lekarstwa na dekadencki sceptycyzm naszej epoki? Czyż długo jeszcze lubować się będziemy w Richepin'ach i Maeterlinck'ach a rozegzaltowani myśliciele powtarzać będą za Baudelair'em, modląc się do szatana: „Ty, który wiesz wszystko, wielki królu rzeczy, kryjący się w podziemiach, życzliwy uzdrowicielu trosk ludzkich — o szatanie! zmiłuj się nad naszą długą nędzą“.

Trzeba raz z tem skończyć i sięgnąć do skarbnicy zdrowej, jędrnej, życiodajnej nauki, do nauki, o której największy sceptyk XIX-go stulecia Renan gdzieś powiedział, że jest „wieczną religją ludzkości“ — do katolicyzmu.

Ideologja katolicyzmu to jedyne lekarstwo na chorobliwy stan umysłowy współczesnej ludzkości. A wspaniały splot z kwiecia katolickiej nauki — summy średniowieczne mogą dać ukojenie intelektualne, za którym niby za fosforycznie migającem światełkiem szczęścia gonimy od lat wielu.

Lecz jakże zajrzeć do tych pergaminowych zwojów, w których kryje się wiedza mędrców XIII-go stulecia. Przeraża nas ogrom dzieła, a kwiatki scholastycznej filologji różne: „Videtur quod non“, „Stat difficultas“ zdają się potwierdzać nasz sąd o istocie tej wiedzy i jej znaczeniu. Przerażała ona już ludzi współczesnych scholastycyzmowi i dostępna tylko dla uczonych nigdy nie trafiłaby do umysłów przeciętnej inteligencji, gdyby jej światły umysł Dantego nie wydostał z półek bibljotecznych i nie rzucił w wir życia etyczno-humanitarnego.

Uczynił to Dante w „Boskiej Komedji“, która będąc par excelence poematem religijnym przedstawia jakiś mistyczny pochód ziemskiego ducha w zaświaty.

Filozoficzno-religijne koncepcje wieszcza-poety nakształt złotej nici przewijają się przez zaziemskie jej obrazy, stwierdzając po raz, nie wiem który, zasadę głoszoną później przez Chateau-

briand'a że „La religion est la plus favorable a la poèsie",[1]) że teologja w piękną formę przybrana zadośćuczyni nawet tej najsubtelniejszej cząstce psychiki ludzkiej, co się poczuciem estetycznem zowie.

W tym leży dziejowa doniosłość del poemato sacro Dantego. Tu jest lekarstwo na umysłowe niedomaganie naszych czasów. Tu kryje się zdrowe jądro katolickiej nauki niosącej pokój i miłość światu.

Rozpatrzmy jej główne momenty.

Io credo in uno Iddio
Solo ed eterno, che tutto il ciel muore
Non moto, con amore e con disio. [2])
(Parad. XXIV—130).

„Credo in uno Iddio".

Rozmaite systemata filozofji panteistycznej usiłującej w ten czy inny sposób wytłumaczyć zagadkę świata skończyły wielkiem bankructwem umysłowem w przeszłym stuleciu. Mrzonki panteistyczne błąkają się jeszcze dzisiaj w dziedzinie wiedzy tajemnej (teozofja, okkultyzm), ale są to dość luźne szczątki gmachu zbudowanego na indyjsko-buddystycznym podłożu. Minęła bezpowrotnie epoka upatrywania istoty Bożej „pod koroną borową, w zwierciadlanej tafli oceanu południa, w mlecznym na firmamencie gościńcu". Zbliża się okres czci „Boga cudów, odpustów, objawień, co skłania się ku modłom płynącym od ziemi jak jęk, jak dym kadzielny i wysłuchuje je".

Bóg taki — to Bóg katolicyzmu.

Bóg, którego podobizny zwieszają się z opalonych, kosmatych piersi mężczyzn, z szyi bawiących się na gościńcu dzieci.

Bóg, „którego aniołowie niosą cały dom z Nazaret do Loretto", który sprawia że krew świętego „krew stara, skrzepła burzy się, gdy dzień Jej wzejdzie i gdy słońce zagra na witrażach neapolitańskiej świątyni" [3]).

Jest to Bóg Dantego.

Pionierowie wiedzy katolickiej ze św. Tomaszem na czele przytaczają całe szeregi argumentów na dowód istnienia Boga (primi mobilis, causae incausatae). Że Dante znał ich teistyczne

---

[1]) Génie du christianisme ou beautès de la religion chrêtienne. Wyd. VII — tom 5, str. 206.

[2]) Tekst włoski podaję według wydania Camerini'ego „La divina commedia di Dante Alighieri" Milano 1885, polski w tłumaczeniu Porębowicza.

Wierzę w jednego Boga który żywie
Wiecznie i wzrusza świat sam niewzruszony,
Budzący miłość gdy tchnie miłościwie,

[3]) J. Joergensen: Z drogi — str. 148.

na świat poglądy, zwłaszcza „Summy" św. Tomasza widzimy to zaraz z pierwszych pieśni „Piekła" (podział kar piekielnych ułożony ściśle według św. Tomasza), a jednak potrąca on tylko o filozoficzne rozważania pojęć Boga (che muove, non moto, muove con amore i t. d.) i nie wdając się w drobiazgowy rozbiór dowodów Jego istnienia bierze gotowy dogmat i stwarza zeń obraz, obraz niebiańskiej glorji. Oto widzi w raju Pana siedzącego na tronie.

A przed nim:

Serafów i Cherubów roje (*Par. XXVIII—97).*
. . . .
I w trój melodji nucący lutniści
Wieczne „Hosanna". *(Par. XXVIII—118).*

Wszyscy nucą hymn uwielbienia.

Z chóru do chóru bieżała „hosanna"
Ku chwale Pana co dzierży zwoje
Tęcz. *(Par. XXVIII — 94).*

Ku temu Panu zmierza całość nędzy ludzkiej, żeby się odrodzić, żeby się „wbożyć weń ile kto zdoła".

Mimowoli nasuwają mi się tutaj wieszcze słowa Mickiewicza:

„Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru.
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny
A wodząc po nich wichry i pioruny
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku.
. . . .
Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru".

. . . .

E credo in tre persone eterne
Credo una essenzia si una e si trina
Che soffera congiunto „sunt" e „este" [1]).
(Par. XXIV—139).

Jak w Pytagoreizmie czwórka (4) była liczbą świętą (boska czwórka), liczbą, tłumaczącą zagadkę bytu — tak u Dantego „troistość w troistości" jest alfą i omegą świata. Tercyną napisany poemat, 3 główne jego części są tłem, na którem po mistrzowsku snuje boską prawdę Trójcy św. W mistycznej wizji w raju ukazuje mu się „w głębinach przejrzystej materji światła" rys trojga obręczy.

„Równych w obwodzie, lecz barwy troistej".
(Par. XXXIII—115).

---

[1]) Więc w Trójcę świętą wierzę co się troi,
Tak pozostając jedną w swoim składzie
Że jej „są" i „jest" zarówno przystoi.

Wznosi się poeta na skrzydłach wiary, aby je poznać, aby poznać to:

„Zarzewie wieczne samo w sobie tkwiące
Samo pojętne, samo pojmowane" (—124).

„Szybuje ponad obszarami rzeczywistości i nie pogrążając się w nich, dąży ciągle naprzód ku światłu idealnej, boskiej prawdy"[1]) — Trójcy św. Lecz nie wystarczał lot ziemskiego pierza. Umysł ludzki nie wystarczał do poznania „tajemnicy tajemnic" i „troistość wieczna wprawiająca w ruch słońce i gwiazdy" niezgłębioną została — bo

Grom go raził, myśl w cudo się grąży
Dalej fantazja jego nie nadąży.
(Par. XXXIII—139).

Uchylił czoła przed tajemnicą i to wywołało parafrazę słynnej zasady katolicyzmu: „Credo — quia per Evangelium et apostoles dixisti mihi" (Par. XXIV—130—147).

Oprócz dwóch tych zasadniczych dogmatów katolicyzmu przesuwa się przed oczyma naszemi, jak w kalejdoskopie, cała plejada prawd religijnych w oświetleniu czysto kościelnem. Cześć Bożej Dziewicy (XXIII—148), upadek pierwszych ludzi (Par. XXVI), wcielenie Syna Bożego (Par. VII.), istnienie kar pośmiertnych i ich rodzaje w tak ścisłym stoją związku z całością dogmatyki katolickiej, że kwestjonowana w nowszych zwłaszcza czasach prawowierność Dantego zdaje się wyglądać z za każdej stronicy „boskiego poematu".

Sam napis na wrotach państwa podziemnego: „Lasciate ogni speranza voi ch'eutrate" jest tylko echem starej scholastycznej zasady „Ex inferno nulla redemptio" a alegoryczno-artystyczny obraz nadprzyrodzonego świata tak dosadnie uwydatnia psychologiczny nastrój poety, że zdolny jest przemówić do najbardziej nawet uprzedzonych umysłów.

Piekło jest dziełem wielkiej *sprawiedliwej* ręki! Wzniosła je z gruntu Potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna (Piekło III—1).

A w nim:

Okropne gwary, przeliczne języki
I rąk klaskanie i gniewu okrzyki
(Piekło III—25).

Dante wierzy głęboko, że usunięcie człowieka od celu nadprzyrodzonego staje się dlań męką niewysłowioną i dając nam obraz kary piekielnej kreśli przerażający nastrój potępieńców:

---

[1]) W. Gostomski — Nadprzyrodzony świat w B. K. Warszawa. 1905. str. 1.

Boga, rodziców, ludzkość, narodziny
I dzień i miejsce swych narodzin klęli
I syny swoje i swych synów syny
(Piekło III — 103).

W ten sam mniej więcej sposób kreśli obraz czyśćca, który jednak już nie jest miejscem bluźnierstwa lecz pełnią nadziei w miłosierdzie Boże, gdzie przebywają ci co zmarłszy w gniewie Bożym spieszą się aby przebyć rzekę, oddzielającą ich od krainy świętych — Świętych Obcowania.

Idea solidarności i stosunków wzajemnych w niebiańskim nawet świecie jest wspaniałym splotem z kwiecia chrześcijańskiej nauki. Ci święci Tomasze i Franciszki, Bernardy i Grzegorze obcując z sobą tworzą jakiś pochód idei niknących w nieskończoności. Całe szeregi ich zasiadają przy tronie Marji spowici jej miłością. Tuż obok Racheli—siedzi Sara, Rebeka i Judyta. Obok Jana — Benedykt, Augustyn i Franciszek: a wszyscy wielkim głosem nucą pieśń miłości i uwielbienia: — Regina coeli laetare (XXXII). A ty

Zrozumiesz słysząc ich dziecinne pienie
I patrząc na ich twarzyczki dziecięce
Że to są chłopiąt małych jasne cienie.
(Parad. XXXII—46).

* * *

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalając szerzej omówić teologicznych prądów w „Boskiej Komedji“.[1]) Jasno jednak już z kilku tych wzmianek widzimy, iż nie mają racji niektórzy z komentatorów „B. K.“ jak pp. Aroux, Frascati, Rosetti — uważając Dantego już to za poprzednika Lutra (Dante heretique) jużto za zdeklarowanego przeciwnika Kościoła. To bowiem, że Papieże Mikołaj III i Bonifacy VIII pomieszczeni są w piekle wcale nie przeważa szali na stronę zwolenników antykościelnego ducha w „Boskiej Komedji“. Ten sam bowiem Dante, który w nader komicznej pozie umieszcza obu papieży wśród potępieńców jako swych politycznych przeciwników, kiedy idzie o dogmat papiestwa i o tegoż Bonifacego jako głowę Kościoła, woła z ubolewaniem wobec katastrofalnego faktu w Anagui:

Veggio, nel Vicario suo Christo esser catto
Widzę, że Chrystus więźniem w namiestniku swoim.

A znowu głowę swego stronnictwa (gib.) Fryderyka—pakuje. do piekła dlatego tylko, że obłożony był klątwą papieża za na-

---

[1]) Ciekawych odsyłam do dzieła znanego apologety katolickiego Hettingera „die göttliche Komödie“ (1886) specjalnie poświęconego rozważaniom teologji Dantejskiej.

pisanie słynnej bluźnierczej książki w średniowieczu p. t. De tribus impostoribus [1]).

Dante więc jest wieszczem katolicyzmu! Bo z katolickiego począł się ducha. Bo Beatrycze, personifikacja teologji katolickiej, wodzem mu była na tamtym świecie. I właśnie dlatego nie „Messjada“ Klopstocka, nie „Raje“ Miltona (choć czasami jaskrawością odbicia idei religijnej przewyższają odnośne ustępy w „Boskiej Komedji“ np. piekło Miltona) lecz „La divina commedia“ stała się świętym poematem „Il poemato sacro“ ludzkości.

* * *

Dalekie czasy tajemniczego średniowiecza! Ileż piękna i cudów, ileż wiedzy i wiary, iluż potężnych mistyków—myślicieli kryjecie w swoim łonie.

Poprzez dziejowe fale waszej doby przeszli Grzegorze i Bonawentury, Bernardy i Benedykty.

Przewinęli się błyskając fosforycznem światłem nadzwyczajności Savonarole, Husy i Arnoldowie.

A na szczycie waszych tajemniczych gmachów kroczy w królewską odziany purpurę z liściem wawrzynu na skroni On, Twórca Komedji, którą potomność „boską“ nazwała.

La Chiesa militante aleun figliuol
Non ha con piu speranza! [2]) *(Parad. XXV—52).*

E. Dąbrowski.

O przyszły typ akademika.

(*Dokończenie*).

Dotąd [3]) rozważałem—raczej stronę formalną i organizacyjną stowarzyszeń akadem., ogólnie tylko mówiąc o ich programie i treści wewnętrznej. Prawdopodobnie na dzisiejsze usposobienie niezrzeszonych wpływa ten właśnie fakt, że organizacje nasze nie posiadają zgoła żadnej idei wytycznej. Dodychczasowy cel: niepodległość Polski — został osiągnięty, na jego zaś miejsce nie udało się jeszcze skrystalizować żadnej potężniejszej myśli na dalszy dystans. Mówiło się wprawdzie na zjeździe o mocarstwowej

[1]) Causeries florentines — str. 188 — przekład Tarnowskiego.
[2]) Nie ma od niego Kościół wojujący
Syna, którył by miał nadzieję większą.
[3]) I i II części patrz 1—4 numery „Prądu“. 1921.

roli Ojczyzny naszej, atoli cel to tak odległy, tak nieuchwytny, iż młodzież, którą z natury jej wieku pociąga idea konkretna, bezpośrednia, nie potrafiła się dotąd tą nową ideą przejąć.

Naprawdę, przykro chwilami, gdy się widzi, jak stowarzyszenia nasze aż dyszą z naprężenia, aby jakąś myśl wynaleźć, jak czują, iż bez niej ich egzystencja runie. Nie podzielam tej gorączkowości, sądzę przeciwnie, iż czas dopiero wysunie przed młodzież naszą cel jasny, mocny i trwały, zwłaszcza gdy społeczeństwo nasze wyjdzie z okresu wszelkich możliwości, do pewnego stopnia się zorganizuje i dążenia swe przyoblecze w realniejsze, w bardziej wyraźne kontury. Natomiast już dzisiaj przed stowarzyszeniami stoi całkiem realne i pilne zadanie, którego świadomość w pewnej mierze posiadał zjazd lutowy, gdy nazwę *„stowarzyszenie ideo-polityczne“* uchwalił zastąpić nazwą *„ideo-wychowawcze“*, gdy jednogłośnie wytknął cel organizacjom ideowym:

§ 6. „organizacje winny wytwarzać typ czujnego obywatela-żołnierza, stojącego na wysokim poziomie etycznym“.

I oto tutaj najodpowiedniej będzie zacytować słowa Adama Mickiewicza, w których akademik ma piękny wzór do naśladowania:

„Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce; dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie. Ani pytajcie o jej granice, bo większe będą, niż były kiedykolwiek. *A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice.“*

Słowa te winny być wypisane u wejścia do każdego stowarzyszenia ideowego, głęboko wryte w umysł i serce każdego z jego członków.

Jeżeli oprzemy pracę w organizacjach akadem. na fundamencie wychowawczym, jeżeli ich organizatorowie i kierownicy szczerze i z entuzjazmem przeświadczą się, iż dla lepszej przysłości Polski i świata całego wnoszą cegiełkę do wspólnej budowy kultury ludzkiej, wtedy, powtarzam, ani o pajdokracji, ani o politykomanji, nieszczerości i hamletyzowaniu mowy być nie może. — Radować się trzeba, iż z ideału wychowawczego uczyniono kryterjum życia studenckiego. Życie akademickie w świetle tego § 6 odrazu nabrało siły i jasności — doleciały i do nas echa Filaretów, owych „miłośników cnoty“.

Atoli, jak już nadmieniłem, zjazd lutowy tą stroną życia akadem. nie zajął się szerzej i głębiej, pocieszamy się jednak tem, że miał przeczucie tej wielkiej prawdy, którą wypowiedział socjalista francuski Sombat, że „reforma społeczna—to reforma moralna“. Jeżeli atmosfera naszego życia nie nasiąknie tem zrozumieniem, próżne będą wysiłki, aby zrealizować cel, o którym powyżej się rozwodziłem, — aby rozbudzić szczere i skuteczne uspołecznie-

nie się inteligencji naszej, kultury bowiem nie zbuduje bez oparcia jej na drugim zasadniczym elemencie — na człowieku. Dziś w dobie daleko idących ruchów socjalnych, w czasach reorganizowania świata wysiłkami bezimiennego tłumu, łatwo się zapomina o tej podstawie kultury społecznej. Niejednemu jednak zżymało się serce, a umysł wstrząsu doznawał na myśl, iż w wielkich bitwach ostatniej wojny rozkaz wodzów (wprawdzie, tak być musiało!) bez troski o duszę ludzką, o indywiduum, o wartość poszczególnego człowieka, pędził go na niechybną śmierć i zatracenie. Nie gwoli zadowolenia pretensyj liberalizmu podkreślam potrzebę uwzględnienia człowieka jako człowieka w życiu społecznem, chrystjanizm bowiem wysunął wartość jednostki na plan pierwszy, uczynił zeń fundament życia ludzkiego. Z drugiej strony doba bieżąca jest wymownym przykładem, mimo pozorów odmiennych, tęsknoty za mocnym, tęgim charakterem, za ludźmi o ramionach Fidjaszowych. W głębi dzisiejszych prądów społecznych tkwi serdeczne pragnienie głębszego typu człowieka. Naród nasz polski na wsze strony się rozgląda i ręce wyciąga do kogoś, kogo niema, a któryby miał i silną wolę, charakter krystaliczny, umysł głęboki, mądry i roztropny. Jak całe bowiem dzieje nasze dowodzą, brak nam było dociągnięcia do miary wyższej, brak nam harmonji wewnątrz w duszach jednostek. Stąd też

„wszystkie instytucje nasze nosiły piętno nadziemskiej idealności, wykrzywionej potwornie przez sobkostwo, niesforność i próżniactwo... Jesteśmy w postanowieniach niewytrwali, a w wykonaniu gnuśni albo lekkomyślni.“ (Ks. Kalinka — Na Golgotę)

Mamy zarodki na wielką przyszłość, ale nie brak nam i takich skłonności, które do zguby doprowadzić potrafią. Tu więc rozpocząć się musi intensywna praca wśród młodzieży inteligentnej. Niech nam przyświeca ustawicznie przykład studentów Wileńskiego Uniwersytetu — owych Zanów i Mickiewiczów.

Uchwała Zjazdu młodzieży akad. jest cenną i dla tego względu, iż życie starszego społeczeństwa toczy się właśnie po linji całkiem odległej od prostej drogi etycznej, jakoteż i w naszem życiu akadem. nie zawsze spotykamy się z subtelnem odczuciem wymagań etyki. Zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy prowodyrzy życia studenckiego, do tego stopnia, iż nietylko zjawił się ostatniemi czasy program jednej z grup tak zw. „Niezależnej młodzieży narodowej“ o tendencji wychowawczej, ale daje się słyszeć, iż z wyjątkiem „Odrodzenia“, które wyraźnie postawiło sobie *wyrobienie moralne* za jeden z celów, pozostałe stowarzyszenia nie mają żadnej wartości dla przyszłości — dla realizacji uchwały zjazdowej.

Aby módz jednak skutecznie pracować nad wykształceniem charakteru, nad usunięciem — choćby z pomocą operacyj najbo-

leśniejszych — naszych wad narodowych i indywidualnych, trzeba się oprzeć *na poglądzie na świat* wszechstronnie rozwiniętym i pogłębionym.

Dziś przecież niepodobna rozwiązać jakiejkolwiek kwestji społecnej lub politycznej bez takiego poglądu, dziś zdajemy sobie sprawę, że bez busoli metafizycznej próżne są wysiłki tam, gdzie trzeba wychowywać nowe pokolenia, gdzie się tworzyć zamierza nowe silne życie. Kol. Leon Frejt. w „*Głosie Akad.*“ (Nr 1. 1920 r str. 17) w sprawozdaniu ze Zjazdu pisze:

„Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tak gwałtowna zmiana bytu politycznego narodu, jaka się dokonała w naszych oczach, musi wpłynąć na zmianę dotychczasowych poglądów na całokształt życia polskiego. Trzeba jasno określić idee, w imię których życie ma się tworzyć. Proces ten w świadomości wielu już się zaczął, trwać jednak musi znacznie dłużej, niż godziłaby się na to cierpliwość. Dokonywa się on powoli, gdyż wymaga przeżycia i przemyślenia bardzo wielu zasadniczych zagadnień, zagłębienia się aż *w samą istotę bytu i cel życia ludzkiego na ziemi.* Należy rozpatrzeć dawny i opracować nowy *pogląd na świat.* Czeka więc długa jeszcze droga ludzką *myśl, wolę i uczucie*“ [1]).

Oby głosy takie najczęściej się podnosiły i jaknajżywsze zdobywały zrozumienie! Zapewne czeka nas droga długa, nie przesadzajmy jednak i miejmy otwarte oczy na doświadczenia dnia dzisiejszego. W znacznej mierze do odczucia potrzeby podłoża filozoficznego dla naszych poglądów, nawet politycznych, przyczynił się bolszewizm i socjalizm; on to do szczętu prawie zrujnował mniemanie, jakoby pracę nad zdobyciem poglądu na świat uważać należy za chorobliwe marzenie mistyków. Z drugiej strony na pomoc poczyna nam przychodzić i nasza literatura i publicystyka; niema wprost miesiąca, tygodnia, aby na półkach księgarskich czy w pismach perjodycznych nie zjawiły się prace, docierające do podstaw naszego bytu społecznego i narodowego, prześwietlające zjawiska życia światłem orjentacji metafizycznej.

Na przeszkodzie jednak do szybszej realizacji tych nadwyraz zdrowych prądów przedewszystkiem stoją nasze wyższe zakłady naukowe. Bo zapytajmy się, które z nich w gruncie rzeczy, troszczą się tem, co wychowankowie ich z murów uczelni wyniosą. Atomizacja nauki, *przesadna* specjalizacja, która dla wielu ma nieprzeparty urok, zabiła zdrową orjentację życiową i przynieść musiała nieobliczone szkody. Wiedzą to ci, którzy tę specjalizację najusilniej propagowali, a którzy wyszli na niej niesłychanie źle — Niemcy. Dostrzegli oni jak społeczeństwo się rozbiło na poszczególne kapliczki i światy, jak zbrakło mu wewnętrznych więzów wtedy, gdy runęła karność zewnętrzna — dyscyplina pruska. Wśród młodzieży niemieckiej rozlega się gorące, wprost niecierpliwe nawoływanie, pełne trwogi o przysłość, aby

[1]) Podkreślenia moje.

odnowić metodę i ustrój wyższych zakładów naukowych, aby otulić fachową wiedzę szatą zrozumienia życia, gdyż to nawet, co się jeszcze dla tego celu do dziś dnia czyni, stało się rutyną i zatraciło kontakt ze źródłem swojem. Tak więc powszechnie dziś budzi ździwienie, gdy Uniwersytet żąda od doktoranta np. z przyrody, a nawet z agronomji (Kraków) egzaminu z filozofji. Najczęściej sam aspirant do stopnia naukowego z lekceważeniem, co najmniej z uśmiechem pobłażliwości mówi o tem wymaganiu. A jednak tkwi w niem racja niesłychanie doniosła dla życia ludzkiego: kultywując nadal specjalizację, nie wolno ani na chwilę zapominać o więzach łączących daną umiejętność z innemi i nie sprowadzać jej do właściwego — historycznie nawet — źródła, do filozofji. Wiedziało o tem średniowiecze i dla tego też mogło krzesać postacie mocne, jednolite, zdolne przetrwać i przebrnąć poprzez gąszcze namiętności i nieokiełznanych instynktów. Doskonale o tem pisał przed kilku laty ś. p. prof. Edward Abramowski w artykule „*Człowiek dzisiejszy*“ (Godło, t. I, wyd. Ar. Górskiego). Wskutek właśnie braku głęboko i wszechstronnie przemyślanej orjentacji życiowej rozpanoszył się wśród ludzi dzisiejszych intelektualizm; my młodzi, też nim w wielkiej mierze jesteśmy zarażeni i nie pomogą nam ani zastąpią jej braku najbardziej nawet ofiarne czyny na polach bitew. Do pracy nad odrodzeniem ojczyzny potrzeba charakterów dzielnych, jednolitych, spiżowych *w naszem codziennem życiu.*

Filozofja — z życia materjał czerpiąca i dla życia, dla człowieka tworząca — nie może nie dojść prędzej czy później do stwierdzenia pewnych wartości nieprzemijających,

Gdy bolszewicy podchodzili pod Warszawę, miało się wrażenie, iż nareszcie inteligencja nasza zrozumiała, że walcząc z nimi, stanęła w obronie *kultury chrześcijańskiej — podstaw naszego bytu narodowego.* Nasuwał się więc wniosek, iż poczniemy żyć świadomem życiem rzetelnych zródeł etycznych — nauką Chrystusową. Do tego zrozumienia nie doszło jeszcze, wszelako kto będzie chciał stanąć z narodem i przy narodzie, musi kierować się wedle jego najgłębszych racyj życiowych, wedle realnych potęg, kształtujących i utrwalających jego istnienie, ten nieodwołalnie i nieuniknienie będzie musiał się oprzeć na gruncie etyki chrześcijańskiej. W ten sposób może się uda na przyszłość uniknąć zarzutu, który uczynił kulturze polskiej St. Brzozowski, gdy mówił, iż oddychamy powietrzem życiodajnem, nie zastanawiając się nad jego pochodzeniem, bo przeciwko tym źródłom niejednokrotnie kampanję toczymy. Postępowanie takie kwalifikuje umysłowość naszego narodu: *Nie chcemy mierzyć siebie wielką miarą.* I tu się przypominają słowa Mickiewicza, który przecież głęboko wniknął w ducha narodowego, do którego można śmiało zastosować

powiedzenie Bartka Prusaka („Pan Tadeusz“) o Soplicowie, iż w niem człowiek nadysze się i napije polskością — słowa głębokie a niezwykle proste:

„Mówisz: „Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle mi była cnota i Ojczyzna droga“.
— Głupiec mówi: niech wyschną wszystkie źródła w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach!“

Niema więc potrzeby niepokoić się, iż może długo trzeba będzie pracować nad podstawami naszego poglądu na świat — one istnieją w nauce Chrystusowej. Do niej się więc zwrócić należy, ale z całkowitą szczerością i zrozumieniem jej istoty, a wtedy będziemy mogli z odwagą i pewnością o rezultaty przystąpić do rzeźbienia tęgich charakterów i budzenie żywego poczucia społecznego — do budowania kultury!

Takie to uwagi nasuwają mi się, gdy rozmyślam o przyszłym typie akademika — Polaka. Nie uwzględniłem całokształtu jego życia, zwróciłem uwagę jedynie na życie stowarzyszeniowe jako na źródło i teren wyrabiania się społecznego, wytwarzania wspólnych zainteresowań wśród różnych warstw społecznych, nie wspomniałem jednak o sposobie i rodzaju kontaktu z warstwami innemi, o praktyce stosunków z robotnikami i chłopami. Uczyniłem to jednak rozmyślnie, pozostawiając tę sprawę na później, zwłaszcza, iż, jeżeli chodzi o praktykę tę realizowaną w Stow. akad. „Odrodzenie“, jesteśmy w fazie daleko idących doświadczeń i krystalizacyj. Jedno tylko zostaje pewnem, iż teorytyczne zainteresowania nie wystarczą, a nawet stać się mogą niebezpiecznemi, jeżeli im nie będzie towarzyszyła głęboko przemyślana i *umiejętnie zorganizowana* (bez uszczerbku dla studjów i zdala od agitacji partyjnej) praktyka społeczna.

Wszelkie te zrozumienia i potrzeby wyłaniają się z dusz naszych, żądnych zdrowszej atmosfery duchowej w Ojczyźnie. Zdajemy sobie sprawę z błędów i niedomagań, poddamy się chętnie kuracji, byleby budziła w nas siły głębsze i podnioślejsze. Młodzież bowiem nasza przed wojną politykowała — powiedzmy, marnowała czas i energję, nie zatraciła jednak poczucia dostojeństwa człowieka i wrażliwości na ideały wyższe. Niechby dzisiaj w zmienionych szczęśliwie warunkach bytu narodowego zapragnęła gorąco i z rozmachem zabrać się do wcielania w czyn — w swe młode życie — tych twórczych potęg, które w duszy piastuje. Potrzeba nam poczucie odpowiedzialności rozwinąć do górnych sfer ideału, wtedy zobowiązania, które złożyliśmy chętnie i jednomyślnie na swe barki, na I zjeździe ogólno-akadem., poczną nabierać rumieńców życia.

Władysław Lewandowicz.

KORESPONDENCJE.

Poznań, 15 czerwca 1921 r.

Gdy w styczniu tego roku, po długiej przymusowej przerwie zebrali się „Odrodzeniowcy“ na pierwszem walnem zebraniu, potrzeba było wielkiego optymizmu, dużo dobrej woli i wiary w nasze ideały aby nie zrezygnować z dalszej pracy. Dawnych członków zjawiło się tylko kilku, o wyborach do zarządu nie można było myśleć, obecni nie znali się prawie wcale, jednogłośnie więc ofiarowano kol. J. Lewandowiczowi urząd prezesa z prawem kooptacji reszty członków zarządu.

Wysiłki nasze nie poszły na marne; ta mała garstka członków dzięki sprężystej działalności swego prezesa w krótkim czasie poznała i pokochała się serdecznie i stanowi jądro rozwijającej się obecnie bardzo pomyślnie organizacji. Stanowisko „Odrodzenia“ wobec I. M. C. A. pociągnęło za sobą większość akademików, oraz zjednało nam nowych członków i sympatyków w starszem społeczeństwie. Delegaci nasi przywieźli ze zjazdu Rady Naczelne nowe zasoby zapału i energji, które w krótkim czasie przelali na resztę członków.

Mimo częstych obietnic ze strony władz uniwersyteckich, nie udało się nam uzyskać własnego lokalu w obrębie uniwersytetu, musieliśmy więc zwrócić się z prośbą o pomoc do JE. Ks. Kardynała Dalbora. Nasze nadzieje nie zostały zawiedzione, otrzymaliśmy bardzo ładny i wygodny lokal przy ul. Szewskiej 18. Umeblowaliśmy i urządziliśmy się bardzo szybko, członkowie współzawodniczyli ze sobą w zabiegach koło upiększenia naszej czytelni i sali obrad, a praca ta zjednoczyła nas jeszcze więcej. Mamy obecnie najładniej urządzony lokal, tak dalece, że komitet, przyjmujący studentów zagranicznych 12 i 13 kwietnia prosił „Odrodzenie“ o udzielenie gościny dla konferencji w sprawie organizacyj akademickich zagranicą. Sala obrad przybrana kwiatami i chorągiewkami o barwach polskich i entente'y zrobiła na wszystkich uczestnikach konferencji bardzo korzystne wrażenie.

Po przełamaniu piewszych styczniowych trudności życie „Odrodzenia“ bije regularnem tętnem; uruchomione zostały sekcja religijno-filozoficzna i społeczna; na zebraniach członkowskich w środy poruszamy tematy ogólno ideowe. Czytelnia nasza jest otwarta codziennie od 6 — 8, dzięki księgarni św. Wojciecha mamy w Poznaniu zaczątek poważnej bibljoteki.

W ostatnich tygodniach przygotowania do egzaminów, zajęcia w organizacjach samopomocowych i ogólno - akade-

mickich zmniejszyły liczbę uczestników naszych środowych zebrań, lecz rozwój naszej organizacji w przeciągu roku akademickiego 1921 pozwala nam śmiało patrzeć w przyszłość. Z końcem semestru wystąpi z grona członków czynnych koleżanka M. Suchocka, współzałożycielka i organizatorka „Odrodzenia“ poznańskiego r. 1920. Zasługi jej dla naszej organizacji są tak poważne, że chcę na tym miejscu w imieniu „Odrodzenia“ w Poznaniu złożyć jej serdeczne podziękowanie i zapewnić, że będzie zawsze naszym ukochanym członkiem seniorem.

J. Dziembowska.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

SÉDIR. *Wtajemniczenia.* Powieść dla „Małych Dzieci“, z przedmową autora dla czytelników polskich. Tłumaczył Józef Jankowski. Nakład księgarni Kuncewicza i Hoffmana. 1920. Warszawa.

Ostatniemi czasy pojawiają się coraz częściej rozmaite sensacje pod tytułami: „wtajemniczenia“ — „wiedza tajemna“ — „wielcy wtajemniczeni“ — „prawdziwe drogi do prawdziwego Boga“ i tym podobne.

Gdyby to były zwykłe sensacje w rodzaju Sherlocków Holmesów zbylibyśmy je pobłażliwym uśmiechem.

Ale tu sprawa poważniejsza.

Autorowie tych „wtajemniczeń“ pozując na wielkich tolerantów i altruistów, podkopują wszelką prawdę, nietylko religijną, ale umysłową wogóle i sprowadzają całą religijność do jakiejś mglistej, chorobliwej intuicji „Niewidzialnego“, a całą etykę do niemniej mglistego braterstwa i miłości wszechludzkiej.

Mam przed sobą pokaźny tomik Sédira; p. t. „Wtajemniczenia“—powieść dla „Małych Dzieci“, z przedmową autora do czytelników polskich. Tłumacz dzieła z francuskiego p. Józef Jankowski, przyswoił naszej literaturze cały szereg innych prac Sédira. jak „Siedm ogrodów mistycznych“. „Obowiązek duchowy“, — „O prawdziwej religji“, — „Droga prawdziwa do Boga prawdziwego“, — „Siły mistyczne i postępowanie życiowe“, — Wykłady Ewangelji.

W entuzjastycznej ocenie „Wtajemniczeń“ p. Jankowski nazywa Sédira „głośnym mistykiem chrześcijańskim współczesnej

Francji", który w powyższem dziele przedstawia „postać tajemniczą najwyższego Wtajemniczonego, o mocy nadprzyrodzonej, jednego z tych wysłańców niebieskich, jacy strzegą świat od zagłady", i dodaje, że „postać taka znana była autorowi". „Najwyższy Wtajemniczony" — „jeden z wysłańców niebieskich?" co to ma znaczyć? W dodatku autor znał go osobiście? Czyżby to Chrystus? Ale On jest Najwyższym i Jedynym, nie wtajemniczonym, lecz Bogiem i Prawdą samą.

Zajrzyjmy do przedmowy samego autora. „Opowiadania, mówi autor, które, będzie tu czytał czytelnik, pragną odmalować jednego z tych bezimiennych posłów, jakich Ojciec od czasu do czasu posyła, by powstrzymać zepsucie świata". Następują pochwały dla nas, że jesteśmy „szańcem Europy... rycerzami czci i pochodniami ideału", że umiemy cierpieć i umierać „nie odrywając oczu od Chrystusa i Jego Matki". Niepewność powstaje w umyśle odrazu; co to za Najwyższy Wtajemniczony, który nie jest Chrystusem? Zaczynam jednak bez uprzedzeń. Cała metoda polega na sztucznem rozbudzaniu ciekawości. Czytając, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że autor albo sam jest warjatem, albo czytelników ma za warjatów i kpi w żywe oczy ze zdrowego rozumu ludzkiego. Zdobyłem się jednak na cierpliwość i doczytałem do końca. Przeglądając jeszcze raz uważnie całość i porównywując główne myśli zrozumiałem podstępną, piekielną robotę. Autor nie miał wcale zamiaru, jak głosi p. Jankowski, przeprowadzić czytelnika przez wszystkie wtajemniczenia, kierując go ku jedynej ścieży „Prawdy i Życia" ku Ewangelji Chrystusowej", lecz prznciwnie swojemi bredniami, podawanemi na serjo, podkopuje w czytelniku wszelką pewność religijną i życiową.

Szukając pilnie sensu i prawdy znalazłem kilka zdrowych ziaren jako to: Ewangelja jest najmędrszą księgą świata, należy żyć prosto i dobrze, należy innym dobrze czynić. Oto trzy prawdy zasadnicze, nie nowe, ale zawsze godne przypomnienia. Dodajmy do tego piękne zdania tu i owdzie rozsiane, jak: kto Bogu zaufał, nie będzie zawiedzion, kto idzie za Chrystusem — nie zbłądzi, kto służy ludziom, temu aniołowie usługiwać będą — to i wszystko prawie.

Ale te zdrowe ziarna giną w takiej powodzi bredni, że po przeczytaniu dzieła zamiast pokrzepienia odczuwa się znużenie jakiego doznawał sam autor, gdy szukał mądrości u „wtajemniczonych".

Bohaterami dzieła są: Andreas, wielki wtajemniczony, i Teofan, najwyższy Wtajemniczony, którego Andreas widział zaledwie pięć razy, a Sédir tylko raz w życiu. Sédir staje się uczniem Andreasa i podaje przez całą książkę jego rozmowy, a raczej

wypowiada przez niego swoje poglądy. Sédir powiada o sobie, że był „wtajemniczonym w wiele stopni, członkiem wszystkich bractw europejskich, mniej lub więcej zbliżonych do „illuminirum“ (masonerja).

Prawdziwa jednak mądrość znajduje się u Andreasa, którego „potężny kark, szerokość torsu, grubość ramion znamionowały niezwykłą siłą“ ale spostrzedz się dawały „obok dobroci, bystrość wielka, inteligencja i wiele, wiele innych rzeczy“ (!) Palił też wiele zarówno jak i „Najwyższy“ Teofan, tak, iż fajka wydawała się u nich koniecznym warunkiem jasnowidzenia i mocy. Andreas przeszedł wszystkie „te filozofje, te djelektyki, te teologje, te tajemnice praktyczne... jady, obecności straszne i upiorne, prowadzące do rozpaczy zdania tych, co się wyleczyli ze wszelkiego złudzenia... Spostrzegłem w ekstazach wtajemniczeń formę bogów Przyrody i Nauki.. nieraz chwytałem rozmowy tajne tych istot strasznych i z tego wszystkiego pozostało mi tylko znużenie nieskończone“ (str. 31). I mnie, czytającemu, lubo w mniejszym stopniu.

Czy to go nauczyło rozumu. Z dalszych wykładów Andreasa widać, że nic.

Zwątpił o sile poznawczej rozumu i radzi teraz spuścić się na serce i intuicję.

Zapamiętajmy sobie ten pierwszy owoc cudzołożenia ze wszystkiemi błędami: sceptycyzm umysłowy. Za nim idzie sceptycyzm religijny.

Andreas, a raczej mówiący przez niego Sédir odrzuca Kościół Chrystusowy,—staje ponad wszystkiemi wyznaniami i tłumaczy sobie Chrystusa i Jego naukę na swój sposób.

Czy jest Bóg? Tak, ale to nie przeszkadza mu od czasu do czasu mówić o bogach. Czy Chrystus jest Bogiem? Tak, ale ma ciało astralne.

Czy Marja jest Matką Boga i Dziewicą Niepokalaną? Tak, ale ona ma ciało ziemskie, a Chrystus astralne, zatem chyba nie w ścisłem słowa znaczeniu. Dlaczego nasz naród szczególnie kocha i czci Marję? Bo u nas dużo dębiny. I tak dalej. Postawi jakąś prawdę i zaraz wytnie djabelskiego koziołka i z gruntu ją podkopie.

Jest Trójca Święta, powie, Bóg Ojciec, Syn i Duch, ale, doda, jest i Trimusti u braminów. Człowiek ma duszę nieśmiertelną, ale podwójną: stworzoną zarazem i niestworzoną. Bądź tu mądrym. Czy jest życie wieczne? Jest reinharnacja i wędrówka po śmierci, a potem, zdaje się, roztopienie w Absolucie. Może Sédir nie ma zamiaru nikogo w błąd wprowadzać, ani wiary mu odbierać. A jednak w skutkach czyni rozum niezdolny do ujęcia prawdy,

W każdym razie na potwierdzenie głoszonych nowych prawd pragniemy dowodów. Sédir ma nawet cuda.

Jego Andreas i Teofan wszystko wiedzą i wszystko mogą.

Andreas czyta myśli ludzkie; leczy choroby, wpędzając je do studni, by nie szkodziły zwierzętom i roślinom, gdy zostaną wypędzone z człowieka; udziela innym władzy leczenia, każdym palcem inną chorobę; wywołuje cudownie wiek XV i rozmawia z Joanną d'Arc; wstrzymuje potężnem spojrzeniem groźnego smoka w podziemiach Notre-Dame w Paryżu, który spuszczony mógłby pochłonąć Sekwanę i Paryż; walczy z wilkołakami i zwycięża; jest świadkiem podróży odbywanej przez wtajemniczonych na gwiazdy i planety; wlewa życiodajną moc i błogie szczęście do serc, które się doń zbliżą.

Ale to wszystko nic w porównaniu z Teofanem, który samego Andreasa jednem skinieniem uwolnił z pazurów tygrysa, a wreszcie zjawia się w ostatnim rozdziale i samemu Sédirowi i wobec niego dokonywa wskrzeszenia umarłej. Jest to korona całego dzieła: „Noc Woli".

Co sądzić o tem wszystkiem.

Niech się sam Sédir osądzi. „Tak jest, wszystko istnieje:— mówi Andreas—wszystko istnieje: fauny, satyry, ogypany, sylwany, nimfy, dryady, hamadryady i półbogowie, Herkules i inni, i boginie, Afrodyta i jej siostry, i Muzy, Parki i Furje, i Zeus, i wszyscy jego rówieśni, i dzinnowie, i huryski, i koboldy, trolle, gnomy, niksje, ferye, fee, lutyny, farfadeci, lioryganci, nie są całkiem halucynacjami wieśniaków zabobonnych; i Teutad, i Tor, i Walhalla; i bogowie hinduscy o czterech i dziesięciu ramionach i ich sahti; i bogowie egipscy o kształtach zwierzęcych; i katoblepas i bazyliszek i ptak-olbrzym i cały ten zwierzyniec średniowieczny — wszystko to i wiele innych jeszcze istot, wszystko to istnieje, wszystko to żyło niegdyś na tej ziemi stałej, na równinach, w lasach i miastach, albo przyjdzie tu żyć" (str. 266—267).

Nie mam innej na to nazwy, jak „łajdactwo umysłowe" I to poleca Y. M. C. A. w „Czynie", miesięczniku dla młodzieży. Warto i trzeba wziąć to pod uwagę.

X. M. Wiśniewski.

Celem wszelkiego dzieła jest podnieść tych, co żyją w stanie nędzy i doprowadzić ich do stanu szczęśliwości.

Dante Alighieri. Listy.

PRZEGLĄD PISM.

Bulletin Catholique de Pologne — № 1-szy. Warszawa. 15-ty maj 1921 r. Pod datą 15-go maja r. b. ukazał się pierwszy numer „Bulletin Catholique de Pologne“, czasopisma wydawanego w języku francuskim pod naczelną redakcją ks. posła Lutosławskiego.

Na pierwszej stronie, zaraz pod nagłówkiem, czytamy, że celem pisma jest danie obrazu życia katolickiego Polski, zapoznanie przedewszystkiem katolików całego świata z tem, co budujemy na chwałę Ojczyzny, jakie są nasze rzeczywiste poglądy na posunięcia polityki międzynarodowej w sprawach wiążących się ściśle z życiem katolickiem, zwłaszcza Polski, a o których rozpowszechniane są wiadomości, pochodzące li tylko z wrogich nam źródeł, wreszcie przedstawienie prawdziwych argumentów i dowodów dla poparcia naszych żądań. W naczelnym artykule znajdujemy, że do celów pisma należy jeszcze udostępnić Kościołowi czerpanie ze skarbnicy narodowej myśli polskiej, dać na Jego usługi polot polski, poświęcić Mu wielką siłę tej potęgi w całości katolickiej, jaką jest Polonia semper fidelis.

Pisma takiego, przeznaczonego dla zaznajomienia się zagranicy z Polską katolicką brakowało nam dotychczas.

Opinja publiczna katolickiego świata Zachodu jeśli o nas nie wiedziała nic, to w żadnym razie nie była w możności nam pomóc w czemkolwiek, a to bynajmniej nie z braku dobrych chęci, lecz z braku konkretnych i ścisłych danych, których od nas systematycznie i zupełnie nie dostawała, jeśli zaś dane jakie miała to skrzętnie podsuwane przez tych, którzy się starali nam szkodzić. To też powstanie nowego wydawnictwa, mającego zaradzić tej bolączce — powitać możemy tylko z zadowoleniem.

Treść pierwszego numeru składa się ze wstępu p. t. „Polska a Kościół“, w którym krótko skreślony jest ogólny stosunek Polski i społeczeństwa polskiego do Kościoła, dalej idzie artykuł ks. Lutosławskiego opisujący powstanie i treść konstytucji marcowej, oraz artykuł rzucający światło na stosunki polsko-litewskie, wreszcie zakończenie stanowi kronika, zawierająca cały szereg wiadomości, z naszego życia narodowego, o których pożądane jest aby katolicy innych krajów zabrali głos, jak to o sytuacji na Górnym Śląsku wywołanej przez zakaz kardynała Bertrama, o misjach w Rosji i planach arcybiskupa Roppa z jednej strony, a arcyb. Szeptyckiego z drugiej i t. d.

W. W.

„Nowe drogi“. Źle jest, nic więc dziwnego, że wielu szuka nowych dróg, by się wydobyć z niemiłego położenia i innym wskazać wyjście.

Do takich prób należy tygodnik „Nowe drogi“ wychodzący pod redakcją p. Karola Wł. Strzelca w Łodzi, a poświęcony „sprawom odrodzenia moralno-religijnego i oświaty“.

Naprzód idą zazwyczaj artykuły treści świeckiej, społeczne lub ekonomiczne, później religijno-moralnej, wreszcie polemiczne.

Pismo jest organem propagandy protestanckiej. Redaktor jego umieszcza swe artykuły w miesięczniku „Wolny Chrześcijanin“, organie sekty baptystów, wychodzącym w Warszawie.

Broni też gorliwie przy sposobności Y. M. C. A. i I. W. C. A.

W piśmie przebija się niemało dobrej woli, którą zawsze i wszędzie należy uszanować. Nie brak też trafnych i prawdziwych myśli, które choć nie zawsze nowe, ale zawsze z pożytkiem mogą być przypominane, jak np. potępienie kompromisów ze złem, skrajnego materjalizmu, nienawiści i walki klasowej, obojętności inteligencji na potrzeby niższych warstw, hulaszczej lekkomyślności tychże znowu klas niższych, a natomiast podnoszenie wartości duchowych, solidarności w pracy i miłości, przezornej oszczędności, wzajemnych usług, wychowania w harcerstwie, potęgi wiary, potrzeby słowa Bożego; silnem jest nawoływanie do wprowadzenia więcej miłości w życie i wychowanie szkolne, do mężnego wyznawania swych przekonań.

To mniej więcej treść zeszytów 5, 6, 7. Nie brak i pewnych błędów lub nieścisłości jak pewien odcień *panteizmu*, który Boga nazywa wszystkiem, a wszystko Bogiem, lub amerykańskiego teozofizmu, durzącego głowy deklamacją o niewyczerpanych, ukrytych energjach człowieka.

Boleśnie razi nas katolików, że organ protestancki ośmiela się ostrzegać nas wychowanych na łonie Kościoła katolickiego, przed niebezpieczeństwem Rzymu, który „starym nałogiem wyciąga rękę po berło panowania nad Polską“.

Posuwa się nawet do twierdzenia, że powinniśmy wrócić do „wielkiej myśli, która już Polsce chlubnie poznać się dała w wieku szesnastym“ to jest do protestantyzmu.

Smutnie obchodziły Niemcy w 1917 r. 400-letnią rocznicę wystąpienia Lutra. Prusy doskonały owoc protestantyzmu, znienawidzone przez cały świat, uzbroiły przeciw sobie prawie wszystkie narody. Z owoców poznaje się drzewo. Czy mamy im pozazdrościć tych owoców?

I cóżby nam dał protestantyzm? Resztki, strzępy swego chrześcijaństwa. Dziękujemy.

Polskę wykołysał Kościół Katolicki i dziś widzimy jaśniej niż kiedykolwiek, że on jeden tylko zdolny jest prowadzić dalej

dzieło wychowywania narodów. Wszak dziś jeden tylko Kościół Katolicki jest ową opoką wiary, o którą rozbijają się spiętrzone fale socjalizmu, komunizmu, międzynarodowego żydowstwa, masonerji i liberalnego protestantyzmu. On jeden ma odwagę powiedzieć, że posiada nieomylną prawdę, on jeden ma ten zaszczyt, że uderza nań zgodnie sprzymierzona nienawiść złych potęg.

Wiemy, że zepsucie wieku wciska się i do jego wnętrza, ale on niezachwiany opiera się zwycięsko i prowadzi dalej podbój świata dla Chrystusa.

Nasz naród od tysiąca blizko lat na zasadach katolickich wychowany, jest nimi do głębi przeniknięty, czego dowodem, że w chwilach największej wszechświatowej zawieruchy nie popadł w odmęt krwawych wewnętrznych rewolucji, ani w kolejne orgje rozpusty i okrucieństwa, ani się nie dał pociągnąć do zimnego kupieckiego wyrachowania lub brutalnj przemocy. Zdrowa, nawskroś chrześcijańska dusza narodu, mimo chwilowych niedomagań, opiera się dotąd zwycięsko truciznie, jaką jej szczepią wewnętrzni wrogowie, poskramia czynniki rozkładu i dąży wytrwale do jaśniejszego jutra. Skąd czerpie siły?

W Kościele Katolickim, gdzie znajduje pełnię nauki Chrystusowej, samego Chrystusa i Jego Niepokalaną Matkę. Z Nimi zwycięży.

W. M.

„Samopomoc akademicka“, miesięcznik poświęcony sprawom ekonom. i samopomoc. pol. mł. akad. dając obfity i wyczerpujący materjał dotyczący spraw ekonomicznych mł. ak. w Nr 4 wprowadził dział „Życie ideowe i naukowe młodzieży“ w którym daje luźne i dowolne szkice pewnych prądów ideowych i politycznych wśród młodzieży akadem. Zostałem do pewnego stopnia zdziwiony zjawieniem się działu „ideowego“, przypuszczam bowiem, że każde pismo najwłaściwiej spełnia swą rolę, jeżeli pełni to, do czego zostało powołane. Tembardziej dotyczy to „Samopomocy Akademickiej“, wcale nie ze względu istotnej potrzeby odzwierciadlania prądów ideowych wśród młodzieży wprowadzającej dział powyższy, albowiem ów materjał z życia ideowego jest albo w tendencyjnej formie podany lub też zdradza grubą nieznajomość życia akademickiego. Sądzimy, że bez szkody dla młodzieży, może ona niewiedzieć o ideowej żydowszczyźnie grupy „Clarté“, jak również nie karmić się „ryzykancką“ ideologją Zjazdu Młodzieży Narodowej. Młodzież w „Samopomocy“ szuka pomocy materjalnej, tylko i nic więcej; życie ideowe lepiej niech „Samopomoc“ pozostawi prasie akademickiej. Przypuszczamy, że „Brzask“ wystarcza.

A. S.

„Wolny Chrześcijanin“. Pismo miesięczne poświęcone sprawie odrodzenia wolności chrześcijańskiej.

Mam przed sobą drugi zeszyt tego pisma i parę innych drobnych rzeczy wydanych przez jego redaktora p. Bortkiewicza, kandydata Teologji, jak: „Pszenica albo plewy“, „Czy jesteś chrześcijaninem?“.

Po przejrzeniu tych rzeczy widzi się jasno, że jest to propaganda protestancka baptystów, jednej z 300 sekt, na jakie rozpadł się dzisiejszy protestantyzm.

Dźwięczy w tem główny ton: walka z nominalnym, powierzchownym, faryzejskim chrystjanizmem, a nawoływanie do chrystjanizmu w duchu i w prawdzie.

Trudno nie wyrazić sympatji dla tego nowego protestu przeciwko dzisiejszemu spoganieniu. Ale trudno też zgodzić się na wszystko. Przyjmijmy pszenicę, odrzućmy plewy.

Słusznem jest oburzenie na dzisiejsze zbrodnie pokrywające się płaszczykiem chrystjanizmu; chwalebnem nawoływanie do Chrystusa, do poznania ewangelji, do wprowadzenia jej w życie osobiste, rodzinne i narodowe.

Doskonale dzieli ludzi p. Bortkiewicz na „pszenicę i plewy“, to jest dobrych i złych, bo i Chrystus tak ich dzieli, doskonale, zgodnie z Ewangelją przedstawił, co ich czeka po śmierci i sądzie, ale myli się, gdy samą Ewangelję i „wolne jej badanie“ podaje jako deskę ratunku. My, katolicy, wiemy już coś niecoś co to jest „wolne badanie“ protestantów i do czego ich doprowadziło.

Protestanci, jak mówi głęboki myśliciel rosyjski, Włodzimierz Sołowiow, w dziele „Kościół Powszechny“ nie chcieli płynąć do wiecznej ojczyzny na wielkim okręcie Kościoła Katolickiego, poczynili sobie małe łódki według swego upodobania i puściwszy się w nich na burzliwy ocean życia, ulegli niechybnemu rozbiciu. Dziś już niema mowy o protestantyzmie, jako całości. Jest to mieszanina złożona, jak zresztą przyznaje i sam p. Bortkiewicz w swym „Wolnym Chrześcijaninie“ z 300 przeszło sekt, które się kłócą między sobą, co jedna twierdzi, to druga zaprzecza, a wszystko w imię tejże Ewangelji i „wolnego badania“.

My takiej wolności nie pragniemy. Wolność błądzenia i grzeszenia nie jest wolnością lecz nędzą ludzką. Ta wolność doprowadziła protestantów do utraty wiary Chrystusowej, bo te resztki chrystjanizmu, na które wszystkie sekty się godzą, możnaby „spisać na jednym paznogciu“, jak się wyraził protestancki teolog, dr. Schweizer.

„Nie trzeba bowiem łudzić się tym faktem, mówi O. J. Rostworowski w art. p. t. „Amerykańskie chrześcijaństwo“, że są jeszcze gdzieniegdzie wierzący protestanci. Są, Bogu dzięki, i Bóg ich pewnie za katolików poczyta, jeśli z dobrem sumieniem trzy-

mają się resztek katolickiej prawdy. Ogół jednak tych ludzi, co przewodniczą w rozwoju protestanckiej myśli nie wierzy *już absolutnie w nic*".

„Nie wierzymy już w Trójcę" tak mówi w konferencjach dla ludu głośny pastor i profesor protestanckiej teologji Jean Reville, „nie wierzymy w Bóstwo Chrystusowe, nie wierzymy w cuda, nie wierzymy w stworzenie świata, w upadek pierwszego człowieka i w odkupienie, nie wierzymy w zmartwychwstanie ciał i w wiele innych rzeczy niezrozumiałych dla nowożytnego umysłu. Owszem, gdyby w jednym pochodzie przeszły przed nami *wszystkie z kolei* tradycyjne artykuły wiary, o *każdym* musielibyśmy powiedzieć to samo — nie wierzymy". (Ks. Roztworowski, tamże). Żeby ktoś nie sądził, że tacy pastorzy są wyjątkami, najwyższa rada kościelna pruska, zgodnie z innymi krajowymi konsystorzami wydała w 1892 r. następujące orzeczenie: „Skład apostolski (Wierzę w Boga) powinien być utrzymany w swej mocy, lecz władza kościelna daleką jest od tego, by cały ten symbol, lub poszczególne jego części uważać za *nieugięte twierdzenia*". (Ks. Roztworowski, tamże).

Na takim gruncie stoją i nasi baptyści, a jeżeli jeszcze nie doszli do zupełnej utraty wiary chrześcijańskiej, to „wolne badanie" nie uznające żadnej nieomylnej powagi kościoła, doprowadzi ich powoli i do tego.

Niechże więc nie częstują nas swoimi mrzonkami „wolnych badaczy Pisma św.".

My, katolicy, Pismo św. kochamy i czytamy, papieże nadają nawet specjalne odpusty wszystkim, którzy przynajmniej kwadrans dziennie poświęcają na czytanie Pisma św.

Czego nie rozumiemy, a jest wiele takich rzeczy, to nam tłumaczy nieomylny Kościół.

Do spowiedzi chodzimy, wierni i księża, bo taka jest wola Chrystusa, i nie od tysiącznego roku, jak sądzi p. Bortkiewicz, lecz od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Po nowy chrzest do baptystów nie pójdziemy, bośmy już ochrzczeni w Kościele Katolickim. A lubo przyznajemy ze wstydem, że nie zawsze postępujemy zgodnie z zasadami naszej świętej wiary, to jednak ośmielamy się radzić, by nasi nowi apostołowie skierowali swój zapał do krajów protestanckich, gdzie jest bez porównania gorzej, a do swego chrztu pociągnęli tysiączne rzesze protestantów, którzy nie są wcale ochrzczeni, bo w Chrzest już wierzyć przestali. My zaś przy swojem starem i wiecznie nowem zostaniemy.

M. W.

„Polonia Sacra". Pod wpływem ogłoszenia przez Benedykta XV nowego kodeksu prawa kanonicznego powstało w Krakowie

w r. 1917 „Towarzystwo im. papieża Benedykta XV", które stawiając sobie cele ściśle naukowe podjęło wydawnictwo naukowe „w którymby się mieściły rozprawy, studja, materjały, recenzje i wiadomości o sprawach i zagadnieniach, dotyczących nadewszystko prawa i życia Kościoła w Polsce, zarówno dzisiejszego jako też i w jej przeszłości". Wyszło już pod redakcją X. prof. Jana Fijałka cztery numery Polonja Sacra—organu Towarzystwa, następującej treści:

Nr. 1. Życzenia i błogosławieństwo papieskie.—Nasz program. — I. Władysław Abraham: Nowy kodeks prawa kanonicznego. II. Tadeusz Sinko: Liryka św. Grzegorza z Nazyanzu. III. X. Jan Fijałek: Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyonzu w Polsce. IV. Odbudowa moralna kraju.

Nr. 2. X. Tadeusz Gromicki: Nowy Kodeks prawa kanonicznego o małżeństwie. II. X. Jan Fijałek: Tekst kanonów nowego Kodeksu o małżeństwie w przekładzie polskim.

Nr. 3. I. X. Jan Ciemniewski: Nauka szkolna w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej. II. Witold Rubczyński: Urzeczywistnianie ideałów. III. Władysław Abraham: Reforma na soborze w Pizie 1409 r. IV. X. Jan Fijałek: Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyonzu w Polsce (część II).

Nr. 4. I. X. Ignacy Grabowski: Proces kanoniczny w nowym kodeksie. II. Jerzy Nowosielski: Usiłowanie przestępstw według nowego Kodeksu prawa kanonicznego.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ul. Wykoda 11. Nabywać można tylko komplety całego wydawnictwa.

„Odrodzenie". W marcu b. r. ukazał się pierwszy zeszyt nowego miesięcznika pod powyższym tytułem,—redagowany przez niejakiego p. Józefa Chobota w Cieszynie. Miesięcznik, jak głosi tytuł poświęcony jest „sprawom odrodzenia człowieka i badaniom zjawisk duchowych".

Już sam nagłówek daje przedsmak strawy, jaką pismo zamierza dawać swoim czytelnikom. Jedyną zdrową myślą, zresztą nienową, jest stwierdzenie prawdy, że kultura materjalna „uwielbienia materji, egoizmu, siły przed prawem i chuci bezwzględnego używania cielesnego, depcząca wszelkie objawy miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i braterstwa ludzkości" nie może się utrzymać i „sama skazała się na potępienie". Następuje gorące nawoływanie, by się wydobyć ze zgnilizny i zepsucia i zapanować duchem nad materją.

Nowych sił i zbawienia oczekuje się jednak nie od Chrystusa, lecz ze Wschodu, od jakiegoś nowego mesjasza.

Nie odrzuca jednak zupełnie chrystjanizmu, lecz łaskawie daje mu miejsce obok baśni Wschodu.

„Kultura Hindostanu wraz z ożywczym Duchem Chrystjanizmu dokona znowu odrodzenia naszej zamierającej kultury materjalistycznej. Stamtąd przyjdzie nam w niedalekiej przyszłości nowy Mesjasz ludzkości..."

„Owe nadejście nowego Mesjasza, którego i nasi wieszczowie i Mocarze Ducha przewidzieli, zapowiedziane znowu przez usta naszych wysoce udoskonalonych medjów—pośredników między naszym światem ziemskim, a światem Ducha, który według ich zapowiedzi zjawi się około połowy bieżącego stulecia“.

A więc Chrystus nie jest naszym Mesjaszem, według autora, innego czekamy? Tak wyjaśnia swą myśl dalej autor: „Dziś właśnie, kiedy stoimy na przełomie dziejów ludzkości u progu nowej epoki — trzeba się należycie przygotować na to przyjście Mesjasza i jak ongi przed przyjściem Chrystusa Jan Chrzciciel grzmiącym głosem wołał, tak wołać trzeba: „Czuwajcie i pokutujcie, prostujcie ścieżki wasze, albowiem Królestwo Niebieskie się przybliżyło“.

A więc w oczekiwaniu nowego Mesjasza radujmy się tymczasem, że mamy już nowego Jana Chrzciciela w osobie p. Józefa Chobota i jego głos słyszymy w cieszyńskiem „Odrodzeniu“. Znajdziemy w jego głosie przedziwną mieszaninę, w której znajdziemy Krisznę hinduskiego, Hermesa Trisniegista egipskiego, Zarathustrę Iranu obok Mojżesza Syonu; Orfeusza greckiego, Sokratesa, Platona, Pytagorasa obok Chrystusa; średniowieczne zakony obok towianizmu i dzisiejszych okultyzmów, spirytyzmów, teozofizmów, neo-mesjanizmów i innych „izmów“. Mieszanina dziwna, która byłaby śmieszną, gdyby nie była bluźnierczą i bolesną.

A dokądże to nowy Jan Chrzciciel chce nas zaprowadzić? „Do Ziemi Obiecanej, do Królestwa Bożego, *własną pracą* zbudowanego na ziemi!“ Dziękujemy uprzejmie! Zostaniemy przy Chrystusie i Kościele katolickim, bo to daleko pewniejsze, niż brednie, któremi Polskę zalewają: I. M. C. A., metodyści i inni myśliwi na dusze polskie. A szczęśliwą będzie godzina, kiedy protestantyzacja Polski i ogłupianie naiwnych nie będą miały i tak nielicznych polskich sprzymierzeńców.

Odrodzeniowiec.

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei. Bez tego należy conajmniej do bydła ludzkiego, choćby miał krew nie wiedzieć jak niebieską i był ulepiony z nie wiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki.

Stanisław Szczepanowski.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do Redakcji.

○ **Berson R. H.** *Chrystus w życiu Kościoła.* Tłumaczenie z angielskiego. Nakład księgarni św. Wojciecha. 1921. Warszawa-Poznań. Str. 158.

Dobrze się stało, że księgarnia św. Wojciecha przyswoiła tę książkę literaturze polskiej.

○ *Brzytwa swatem.* Obrazek sceniczny w jednej odsłonie. Wydanie drugie. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa. Str. 23. Teatr Ludowy № 7.

○ **Chateaubriand Franciszek.** *Atala. René. Ostatni z Abenserażów.* Dilecta. Wybór najcelniejszych utworów literatury powszechnej. Literatura francuska. T. 1. Tłumaczył i wstępem opatrzył Boy. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań.

○ **Conscience H.** *Lew z Flandrji.* Powieść histor. z 14 w. Wydanie drugie. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa. Str. 250.

○ **Domańska Antonina.** *Królewska niedola.* Powieść z czasów króla Łokietka. Odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Towarzystwa imienia „Prusa“ w Warszawie. Z trzema ilustracjami. Wydanie drugie. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Domańska M.** *Siostra Hanna.* Nowela. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań. Warszawa. Str. 31.

○ **Domańska M.** *Panienka ze dworu.* Nowela. Str. 43. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Domańska M.** Nowela. *Żona ułana.* Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Goethe Jan Wolfgang.** *Cierpienia młodego Werthera.* Dilecta. Literatura niemiecka. T. 1. Tłumaczył Leopold Staff z przedmową J. Muszkowskiego. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań.

○ **Goldsmith Oliver.** *Pleban z Wakefieldu.* Dilecta. Literatura angielska. T. 1. Z oryginału angielskiego przełożyła Hajota. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań.

○ **Hoesik F.** *Tatry i Zakopane.* Przeszłość i teraźniejszość. Str. 317. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Jarosławski M.** *Odwet Drzymały.* Nowela. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Jarosławski M.** *Patrol wigilijny.* Nowela. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań. Warszawa.

○ **Jarosławski M.** *Szwabski niewolnik.* Nowela. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **X. Kalinowski Wacław Dr.** *Etyka.* Podręcznik szkolny dla klas wyższych. Wydanie II, zmienione. 1921. Str. 199. Rzecz godna najszerszego zastosowania w szkołach.

○ **Koneczny Feliks.** *Polskie Logos a Etnos.* Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski. Dwa tomy. Str. 315 i 308. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań. Warszawa. 1921.

O książce tej damy obszerniejsze sprawozdanie. Narazie polecamy ją wszystkim naszym czytelnikom jako rzecz b. ciekawą i oryginalną.

○ **Kwiatkowski Remigjusz.** *Parasol noś i przy pogodzie.* Przekłady aforyzmów wschodnich. Wydanie trzecie. Poznań-Warszawa. 1921. Nakład księgarni św. Wojciecha.

○ **Marciszewska-Posadzowa Stefanja.** *O nauczaniu religji.* Rady i wskazówki dla matek i nauczycielek. Wydanie drugie poprawione. Nakład księgarni św. Wojciecha. 1921. Poznań-Warszawa.

Książkę tę, pełną trafnych i praktycznych wskazówek polecamy.

○ *Pan Chciwski.* Komedja w 4 aktach. Wydanie drugie. Teatr Ludowy № 11. Str 61.

○ **Rudnicki Mikołaj.** Prof. Uniw. Pozn. *Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej.* Nakład księgarni św. Wojciecha. 1921. Poznań-Warszawa.

○ **Staszkiewicz Jan.** *Było to pod Smoleńskiem.* Powieść historyczna z roku 1812 dla młodzieży. Z 5 ilustracjami. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa.

○ **Szalay-Groele Walerja.** *W orlem gnieździe.* Opowieść z dawnych czasów. Str. 124. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznan. Warszawa.

KRONIKA.

✖ Sprawozdanie z działalności „Odrodzenia" Stow. Mł. Ak. w Warszawie.

1. Sprawozdanie Zarządu.

Późną jesienią 1920 r., kiedy życie akademickie poczęło powracać do normalnego stanu wznowiło też swe czynności i „Odrodzenie". A choć wielkie były trudności, choć część zaledwie kolegów powróciła była z wojska, działalność „Odrodzenia" nietylko nie zamarła, ale potrafiła się wspaniale rozwinąć.

Jak w poprzednim, tak i w bieżącym roku akademickim, organizacja nasza zwróciła baczną uwagę na pracę wewnętrzną wśród członków. Urobić umysły młodzieży, przygotować ją dla przyszłej pracy społecznej dla dobra narodu — to zadania, które starano się urzeczywistnić przez pracę w sekcjach: filozoficzno-religijnej i polityczno-społecznej.

Prócz prac w sekcjach organizacja nasza urządzała tygodniowe zebrania dyskusyjne dla członków i gości. Na wieczorach tych omawiano następujące kwestje:

8/I. Zadania organizacji akademickich w chwili bieżącej (ref. kol. senjora Błażejewicza).

15/I. Chrystjanizm w polityce (ref. p. Bittnera)

22/I. Indyferentyzm ideowy wśród młodzieży akademickiej (ref. kol. A. Chacińskiego).

3/II. Ruch odrodzeniowy na Litwie i Białorusi (ref. kol. senj. Engla).

19/II. Socjalizm w doświadczeniu doby obecnej (ref. kol. senj. Chacińskiego).

26 II. Idea nacjonalizmu w świetle wielkiej wojny i kryzysu powojennego (ref. p. Berezowskiego).

5/III. Chrystjanizm a idea nacjonalizmu (refer. ks. posła Lutosławskiego).

23/IV. Cele polityki narodowej (ref. kol. Lubowickiego).

30 IV. Kwestja żydowska (ref. ks. posła Lutosławskiego).

7/V. Encyklika „Rerum Novarum" (ref. p. Bittnera).

21/V. Zadania wakacyjne młodzieży (ref. p. Wieliczko).

28 V. Ruch chrześcijańsko-społeczny w Polsce i Europie (ref. kol. senj. Błażejewicza).

4/VI. Związki zawodowe, jako podstawa ruchu chrześcijańsko-społecznego (ref. p. Włoszczewskiego).

11/VI. Stosunek wiary do nauk ścisłych (ref. kol. Piechockiego).

Średnio frekwencja wynosiła 80 osób z górą. Oprócz tego w bieżącym roku akademickim odbyło się walnych zebrań 4, zebrań zarządu 16, wieczorów towarzyskich 2 i 1 wycieczka.

Organizacja nasza rozumiała jednak, że ta praca, która była prowadzona na terenie „Odrodzenia", winna być przygotowaniem do pracy szerszej, nazewnątrz organizacji. Dlate-

go to na początku semestru letniego utworzono sekcję pracy społecznej pod kierownictwem kol. Piechockiego. Sekcja ta wzięła w swe rece działalność organizacji na polu społecznym.

Wreszcie dla ścisłości zaznaczyć należy, że w „Odrodzeniu“ istnieje dla użytku członków bibljoteka licząca obecnie przeszło 1000 tomów, czytelnia gazet, oraz czynna była kooperatywa.

Prócz Warszawy organizacje „Odrodzenia“ istnieją w Lublinie, Poznaniu, Krakowie, oraz ostatnio założona w Wilnie.

Dla całokształtu trzeba rzucić okiem i na stosunek „Odrodzenia“ do życia ogólno-akademickiego. A więc wzięliśmy czynny udział przy wyborach do „Bratniej Pomocy“, wysuwając hasło zapewnienia tej akademickiej instytucji charakteru polskiego. Blok narodowy został jednak przegłosowany.

Prócz tego liczni członkowie „Odrodzenia“ znajdują się w zarządach poszczególnych kół naukowych, oraz pracują w rozmaitych agendach młodzieży.

Organizacja nasza zorganizowała niedzielne msze akademickie, na których kazania wygłaszali najwybitniejsi przedstawiciele duchowieństwa naszego.

Tak się przedstawia w krótkim rzucie oka działalność nasza w bieżącym roku akadem. Mimo licznych trudności w pracy naszej, nietylko nie ustaliśmy, ale działalność „Odrodzenia“ potrafiła znaleźć sobie szczere uznanie wśród szerokich kół młodzieży akademickiej.

Warszawa, 18/VI 1921 r.

Sekretarz „Odrodzenia“
Janusz Olchowicz.

2. *Sprawozdanie Sekcji Polityczno-Społecznej.* Sekcja Polityczno-Społeczna, uruchomiona w styczniu 1921 r., pracowała intensywnie pod kierownictwem kol. senjora Błażejewicza. Ogółem odbyło się 12 zebrań dyskusyjnych. Były rozpatrywane następujące tematy: 1) Chrystjanizm a polityka, 2) Polityczna działalność katolików. 3) Istota narodu, 4) Czynniki wyrabiające narodowość, 5) Cele polityki narodowej, 6) Zagadnienie rodziny i małżeństwa.

Niezależnie od tego, w celu skoordynowania działalności sekcji Polityczno-Społecznej z sekcją Pracy Społecznej, zostały wygłoszone i przedyskutowane następujące tematy: 1. Sprawa żydowska — referował kol. S. Kaczorowski, 2. Encyklika Rerum novarum—ref. kol. B. Budka, 3. Związki zawodowe — ref. kol. Wędrychowski, 4. Kasy Chorych — ref. kol. Fr. Jędrzejewski, 5. Kwestja socjalna—ref. kol. S. Kaczorowski.

Sekretarz: *St. Kaczorowski.*
Warszawa 18/VI.21.

3. *Sprawozdanie Sekcji Pracy Społecznej.* D. 3 kwietnia r. b. Zjazd Rady Naczelnej „Odrodzenia“ nakreślił szczegółowy program pracy dla Kół „Odrodzenia“. W wykonaniu tego programu Zarząd Koła Warszawskiego w ciągu tygodnia odwołał się do Walnego Zgromadzenia dla dokonania rekonstrukcji i w nowych kadrach stanął do pełnienia obowiązków doby obecnej. Jednym z pierwszych zrealizowanych punktów programu było stworzenie w łonie organizacji praktycznej placówki wychowawczej, przygotowującej ludzi realnego czynu, propagującej idee nasze na zewnątrz t. j. Sekcji Pracy Społecznej.

Jak palącą była potrzeba powołania do życia powyższej Sekcji świadczy niezwykle szybki jej rozrost, co uwidacznia się w poniższem sprawozdaniu za *dwumiesięczny* okres ubiegły.

Potrzeby życia podzieliły Sekcję na 3 podsekcje: 1. Kół Młodzieży, 2. Kół Robotniczych i 3. Pracy ogólno-narodowei.

I. Koła Młodzieży objęły środowiska: a) szkolne, b) pozaszkolne, pracujące umysłowo i c) robotnicze.

a) Szkolne. Zorganizowaliśmy Koło „Odrodzenie“ przy szkole Kulwiecia (6, 7 i 8 klasa) z calkowitym naszym programem i współdziałamy oświatowo (wygłaszamy referaty) z 2-ma Kołami szkół średnich warszawskich.

b) pozaszkolne— pracowników umysłowych. Współdziałaliśmy organizacyjnie (2 czł. w zarządzie) i kie-

rowaliśmy oświatowo kołem Samokształcenia im. Sienkiewicza w Warszawie (12 referatów); ostatnio przeprowadziliśmy w Kole tym reorganizację i stworzyliśmy placówkę w duchu „Odrodzenia“ na terenie młodzieży pracującej umysłowo (biura, handel, technika) i zabiegamy o utworzenie podobnych kół na prowincji.

c) pozaszkolne — młodzieży robotniczej. Objęliśmy kierownictwo oświatowo-kulturalne w 8 męskich Kołach zrzeszonych w Stow. Młodz. Polskiej w miejscowościach: Wolska, Ogrodowa, Ząbkowska, Marymont, Karczew, N.-Bródno, Drewniana i w 8 żeńskich Kołach: na Wolskiej, Ogrodowej, Ząbkowskiej, Marymoncie, Czerniakowie, Wilanowie, w Karczewiu i N.-Bródnie.

Do tych Kół o różnym poziomie umysłowym członków (od uczniów i uczennic 8 kl. i seminarjów nauczycielskich do 15—16-letnich zupełnie społecznie nierozwiniętych członków(iń) są delegowani z Sekcji Pracy Społecznej koledzy(żanki), jako stali kierownicy oświatowi, którzy co tydzień wygłaszają, pogadanki odczyty, urządzają zabawy, śpiewy i t.p., względnie otrzymują prelegentów.

Wygłoszono pogadanki na następujące tematy: 1) Cele i zadania organizacji ideowej młodzieży, 2) Potrzeba należenia do organizacji, 3) O rozwoju woli i urabianiu charakteru, 4) Rola i zadanie kobiety w dobie dzisiejszej, 5) Jednostka a naród, 6) Konstytucje Polskie, 7) O Staszicu i Napoleonie, 8) Jakie winno być stanowisko młodzieży względem Żydów, 9) O rodzinie i małżeństwie. Prócz tego odbyto kilka wycieczek naukowo - rozrywkowych i tworzą się bibljoteki młodzieży.

II. Koła Robotnicze. Na tym terenie weszliśmy w kontakt ze Związkami Zawodowemi Chrześcijańskiemi (12 kół, i Narodową Organizacją Kobiet (9 okręgów) gdzie referowaliśmy na 36 zebraniach następujące tematy: 1) Sprawa Górnośląska, 2) Ustrój Społeczno-Państwowy Polski w dobie obecnej, 3) Konstytucja 3 maja i 17 marca, 4) Niemcy a Polska na tle spraw Śląskiej i Wileńskiej, 5) Ruch chrześcijańsko-społeczny wśród robotników, 6) Związki zawodowe w Polsce, 7) Polskie zagadnienia społeczne w związku z położeniem międzynarodowem, 8) Znaczenie Kas Chorych dla robotników, 9) Sprawa żydowska w dobie obecnej. Prócz tego jesteśmy w kontakcie i rozpoczniemy współudział oświatowy z Tow. Rozwój, Sokół, i kobiecemi związkami zawodowemi.

III. Podsekcja Pracy Ogólno-Narodowej.

a) W gorących dniach plebiscytu braliśmy czynny udział w pomocy przez

1) wysłanie 3 kolegów na G. Śląsk z których jeden jest do tej pory.

2) cała podsekcja współdziałała w propagandzie i urządzała wiece z odczytami i rezolucjami za przyłączeniem Śląska do Polski, w następujących miejscowościach: Błonie, Ciechanów, Garwolin, Grodzisk, Grójec, Góra Kalwarja, Karczew, Kaźmierz Dolny, Lubień, Łaskarzew, Mława, Mogielnica, Nasielsk, Nowy Dwór, Pruszków, Puławy, Sochaczew, Żychlin, Żyrardów.

3) w dniu wybuchu 3-go powstania na Górnym Śląsku urządziliśmy w Warszawie pierwszą kwestę na powstańców i zebraliśmy 97665 mk., które przekazaliśmy Kom. Zjednoczenia G. Śl. z Rzecz. Polską.

4) bierzemy czynny udział w Kom. Akademickim Górno-Śląskim, gdzie delegowaliśmy 2-ch członków na stałe.

b) Współdziałaliśmy w kweście na biedne dzieci im. Trzech. Króli i na Polską Macierz Szkolną.

c) Prowadzimy patryotyczną, ogólno-narodową propagandę na Kresach podczas wizytacji J. Eks. ks. Biskupa Dubowskiego, z którym jeździ 4 partje po 3 kolegów jednorazowo.

d) Bierzemy czynny udział w pracach Br. Pomocy w Kom. Gospodarczej, Kontrolującej i Rewizyjnej.

e) Prowadzimy naukę na kursach dokształcających dla pracownic igły na Piwnej i Sto-Jańskiej (wykładamy przedmioty: Polski, Geografja, Fizyka, Chemja, Botanika, Zoologja, Arytmetyka, Algebra i Geometrja).

f. Dążymy do stworzenia dla Kół „Odrodzenia“ wzorowej bibljoteki tak pod względem treści, jak administracyjnej i w tym celu reorganizujemy i przekatalogowujemy naszą bibljotekę.

g. Ostatnio członkowie sekcji zorganizowali Wileńskie Koło „Odrodzenia“, o czem jest mowa gdzieindziej.

Sekcja odbyła ogólnych zebrań 2, podsekcja Kół młodzieży zebrań 4, podsekcja Kół robotniczych zebrań 3; na zebraniach tych przedyskutowano 9 tematów mających praktyczne zastosowanie w kołach. Weszliśmy w ścisły kontakt i współpracowaliśmy z sekcjami filozoficzno-religijną i społeczno-polityczną. Obecnie praca idzie w całej pełni i trwać będzie niewiele zredukowana przez całe lato, ponieważ zostaje dostateczna ilość członków Sekcji do kontynuowania pracy.

Członków sekcja liczy 42.

Sekretarjat i kierownik sekcji urzędują codziennie od 6 — 7 wieczór w lokalu „Odrodzenia“.

Pierwsze te nasze kroki nazewnątrz znalazły, żywy oddźwięk i uznanie wśród społeczeństwa, bo oto już dziś nieomal codziennie zgłaszają się instytucje społeczno-wychowawcze z zaproszeniami do współpracy, zwiększa się zainteresowanie i zapał terenów objętych pracą, mnożą się siły kolegów i koleżanek w sekcji i praca wre. Stopiliśmy zatem pierwsze lody bezwładnej obojętności wewnętrznej i zewnętrznej i z całym zapałem idziemy dalej z otuchą i nadzieją, że kształcąc, pogłębiając i wyrabiając siebie praktycznie przez rzucanie zdrowych ziaren pracy i wiedzy innym, potrzebującym, wzmacniamy fundamenty naszej Ojczyzny.

Warszawa, 18/VI. 1921.

Rada Naczelna „Odrodzenia“ otrzymała list następujący:

„Dn. 6. VI odbyło się zebranie grona młodzieży akademickiej celem zorganizowania „Odrodzenia“ w Wilnie. Mając wielkie tradycje wszechnicy Batorowej, czując potrzebę pracy w imię wzniosłych idei i skupiliśmy się przy hasłach „Odrodzenia“; ruch ten znalazł żywy oddźwięk w duszach wilnian. Wchodząc w szeregi bratnie, pozdrawiamy Was, którzy jednako myślicie i czujecie z nami. Mamy niepłonną nadzieję, że we współpracy z Wami zdołamy wcielić w życie to, cośmy wypisali na swych sztandarach.

Jednocześnie składamy serdeczne podziękowanie koleżankom i kolegom z Warszawy za tak żywe zainteresowanie się naszą sprawą; niechże to będzie jeszcze jednym węzłem pomiędzy stolicą a Wilnem“.

Prezes *Br. Rutkowski.*

„Odrodzenie“ Stow. Mł. Akad. w Wilnie. Dnia 8 czerwca odbyło się nadzwyczajne walne zebranie „Odrodzenia“ St. Młod. Akad. w Wilnie, w lokalu własnym, Bernardyński zaułek № 8. Na zebraniu tem w obecności protektora prof. Massoniusa i delegatów Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej, między innemi, wyłoniono zarząd w składzie następującym: kol. Rutkowski B. — prezes, Kijuciówna Al.— wice-prezeska, Wojewódzki Ed.—sekretarz, Roubianka Kr.—skarbniczka, Szyszko M.—gospodarz i bibljotekarz.

Skład Zarządu „Odrodzenia“ w Poznaniu: Jerzy Lewandowicz — prezes, Jadwiga Dziembowska—wiceprezes (kierowniczka sekcji filoz.-relig.), Marjan Bzdowska—sekretarz, Gutsche Jerzy—kierow. sekcji społecznej, Schilagyi Marja—skarbniczka, Suchocka Marja—(komisja towarzyska), Namysłowski Stefan i Szczepański Władysław. Nadto: Niżyński Mieczysław — kolportaż „Prądu“ i kier. czytelni, Mroczek—zastępca sekretarza, Godlewski Adam—gospodarz lokalu, W. Starowiejska—bibljotekarka.

Zjazd Katolicki w Płocku. Dnia 22 i 23 czerwca odbył się Zjazd Katolicki djecezji płockiej. Na Zjazd zjechało się bezmała tysiąc delegatów z różnych sfer, głównie włościaństwa, z najodleglejszych zakątków djecezji.

Wygłoszono cały szereg referatów, jak „Stosunek naszego społeczeństwa do Kościoła“ (ref. X. pos. Kłos), „Organizacja społeczeństwa katolickiego“ (X. Prądzyński), „Me-

tody pracy społecznej" (p. Jędrzejewski), „Prasa i jej czytelnicy" (p. Gorski), „Kwestja robotnicza w świetle idei chrześcijańskiej" (poseł Wichliński), „Zadania polki-katoliczki" (p. Zakrzewska). W sprawach dotyczących młodzieży wygłoszono dwa referaty: „Młodzież akademicka w pracy katolickiej" (kol. Lubowicki) i „Budowa przyszłości — praca nad młodzieżą" (p. Gołąb). Pozatem w pierwszej połowie drugiego dnia Zjazdu obradowały trzy komisje: 1) wychowania, 2) spraw społecznych i 3) prasowa.

W komisji do spraw społecznych między innemi uchwalono rezolucje dotyczące młodzieży akademickiej, przyjęte popołudniu przez plenum Zjazdu. Rezolucje te brzmią (innych b. ważnych uchwał dla braku miejsca nie możemy przytoczyć):

„Stwierdzając konieczność przygotowania nowych zastępów katolickich działaczy społecznych, Zjazd Katolicki w Płocku uznaje potrzebę akcji społecznej młodzieży akademickiej i wzywa społeczeństwo do:

a) popierania organizacji akademickiej, stojącej wyraźnie na gruncie katolickim i narodowym, jaką jest „Odrodzenie",

b) popierania czasopism i wydawnictw katolickiej młodzieży akademickiej, a szczególnie zasłużonego na tym polu miesięcznika „Prąd",

c) okazywania pomocy materjalnej katolickiej młodzieży akademickiej,

d) okazywania pomocy materjalnej dla tych jednostek z pośród katolickiej młodzieży wiejskiej, robotniczej lub rzemieślniczej, która dalej kształcić się nie może, a ze względu na swoje wybitne wrodzone zdolności kształcić się dalej winna".

Zjazd powziął doniosłą uchwałę tworząc Komitet Djecezjalny, który będzie realizował uchwały zjazdu i z postępu prac zda sprawozdania na zjeździe, który odbędzie się za rok. Wogóle zjazdy w Djecezji Płockiej będą się odbywały corocznie. Wniosek powyższy postawił X. poseł Kłos, a Zjazd go jednomyślnie uchwalił.

Zjazd płocki niezmiernie nas ucieszył, albowiem wykazał, że nie tylko my, młodzi katolicy, którzy pierwsi zaczęliśmy organizować siły katolickie, odczuwamy potrzebę organizacji, ale, że i starsze społeczeństwo bierze się do pracy. Należy tylko życzyć, aby inne djecezje, jak Polska długa i szeroka, poszły śladem djecezji płockiej i jej pasterza X. Biskupa Nowowiejskiego.

✠ **Komitet wydawniczy „Odrodzenia".** Rada naczelna uchwala:

1. Żadne z kół „Odrodzenia" nie prowadzi samodzielnych wydawnictw pod nazwą organizacji.

2. Dla kierownictwa akcją wydawniczą „Odrodzenia" ustanawia się Komitet Wydawniczy, składający się z delegatów kół Odrodzenia, po jednym z koła, wyznaczonych przez środowiska.

3. Komitet Wydawniczy zbiera się dwa razy do roku, lub częściej na skutek zawiadomienia warszawskiego delegata.

4. Zarządy kół nadsyłają do K. W., którego siedzibą jest Warszawa, prace przeznaczone do druku i projekty akcji wydawniczej wogóle. Komitetowi Wydawniczemu przysługuje prawo wszczynania samodzielnej akcji wydawniczej.

5. Wszelkie uchwały K. W., dotyczące wydawnictw projektowanych przez Komitet zapadają jednogłośnie. W razie niejednomyślności ostateczna decyzja w danym wypadku przysługuje Radzie Naczelnej, której Komitet obowiązany jest daną sprawę przedłożyć.

6. Wydawnictwa Komitetu są finansowane przez wszystkie Koła Odrodzenia, proporcjonalnie do ilości członków. Dochody dzieli się proporcjonalnie do sprzedaży, uskutecznionej przez Koła Odrodzenia.

Członkami Komitetu są: A. Grzybowska (Kraków), X. W. Kneblewski (Lublin), M. Niżyński (Poznań), J. Lubowicki (Warszawa). Przedstawiciel Wilna wkrótce będzie wyznaczony.

✠ **Zebranie samopomocowe w Poznaniu.** Jak donosi „Postęp" poznański, dn. 10 czerwca b. r. odbyło się w Poznaniu zebranie młod. akadem. na którem uchwalono połączenie „Bratniej Pomocy" i „Samopomocy" w jedną organizację. Wybrano nowy wspólny Zarząd, uchwalono wnio-

sek o niedopuszczaniu Żydów do organizacji akademickich, a p. Rzósce, b. prezesowi „Bratniej Pomocy, który na ostatnim Zjeździe ogólno-akademickim organizacji samopomocowych w Poznaniu domagał się współpracy z Żydami, zebrani wyrazili wotum nieufności.

⌘ **Komisja Wakacyjna** „Odrodzenia", która objęła na wakacje funkcje Zarządu i Prezydjum Kom. Wyk. R. N. urzęduje codz. od 7—8 wiecz.

Fundusz Wydawniczy „Prądu".

Wykaz Nr 4.

Nr. kwitarjusza	Nazwisko i imię	Miejsce zamieszkania	Zadeklarowano	Wpłacono Marek	Wpłacono Fen.
24	Maruska Zenobja	Warszawa	jednorazowo	80	—
25	Załuski Bronisław	Bielany	„	2000	—
26	Słonimski	Warszawa	„	1000	—
27	Bezimiennie	„	„	400	—
28	Sujkowski Władysław	„	„	1000	—
29	Bezimiennie	Piotrków	za m. IV i V	400	—
30	„Polonja" Stow. Młodz. Akadem.	Fryburg, Szwajcarja	jednorazowo	675	—
31	Bezimiennie	Warszawa	„	500	—
32	„	„	za kwiecień	5000	—
33	Cybulski Stanisław	„	jednorazowo	200	—
34	Darowski Aleksander	„	№ 5 „Prądu"	1000	—
35	X. Arcybiskup Bilczewski	Lwów	jednorazowo	2000	—
36	Kolegjum Związku Narodowego Polskiego	Cambridge Springs, Am.	„	2991	—
37	X. Kuziemski A.	Gostynin	„	300	—
38	Engel Mieczysław	Wilno	za kwiecień	1000	—
39	Alumni Seminarjum Warszawskiego	Warszawa	(9 list)	7132	—
40	Stow. Młodz. Polskiej	Skołatowo, pow. Płoński	jednorazowo	500	—
41	„Odrodzenie" Stowarz. Młodz. Akadem.	Warszawa	„	20000	—
			Razem	46178	—
		Z wykazów	№№ 1—3	55510	—
			Ogółem	101688	—

15 lipca 1921 roku.

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.** Sekretarz Red.: **Jerzy Lubowicki.**

Wykonano w „Drukarni Społecznej" Stowarz. Robotn ów Chrześc., Plac Grzybowski № 3/5.